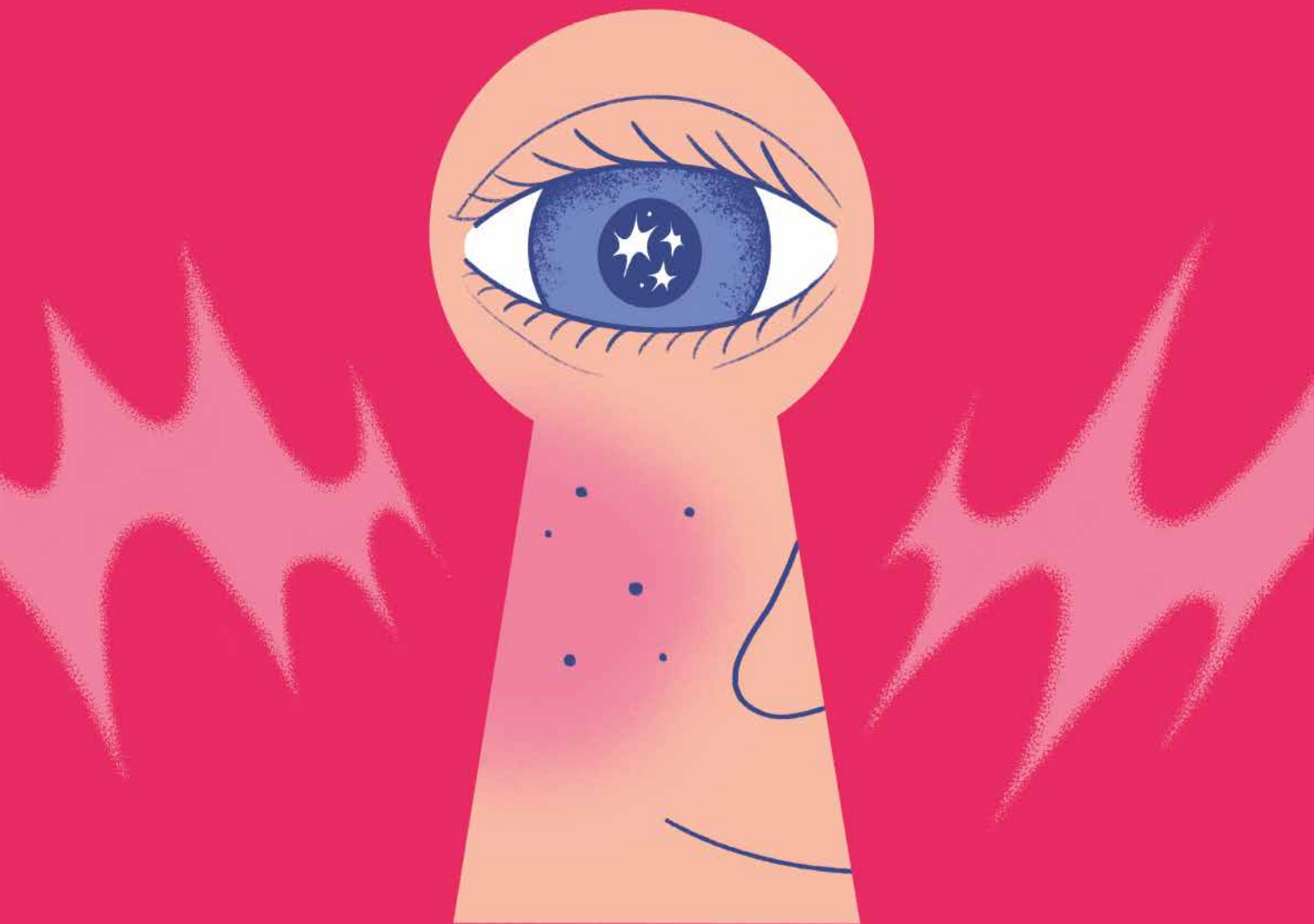




OSIED *love* ✨



SPIS TREŚCI

- #1** Coś za coś. _1
- #2** Sushi, pizza, a może nowy dom? _5
- #3** Mistrzowskie dopasowanie. _9
- #4** Zainspirowana marzeniami. _13
- #5** Bajkowe wspomnienia. _17
- #6** Dzik jest dziki, dzik (nie) jest taki zły. _21
- #7** Ich pięcioro. _25
- #8** Przejurlopowani. _29
- #9** Jak stracić szpilki i zyskać sąsiada. _33
- #10** Meteor i kakao, czyli historia błyskawicznej miłości. _41
- #11** Nigdy nie jest za późno. _47
- #12** Dobrze mieć sąsiadów. _53
- #13** Pełnia szczęścia. _57
- #14** Generalny porządek. _61
- #15** Zaskocz mnie. _67

WSTĘP

Co chatka – to zagadka...

Jakie tajemnice skrywają sąsiedzi, co lubią, czym się zajmują, jak wyglądają ich życie i domy od środka? My to wiemy.

Osiedlove to zbiór opowiadań opisujących historie mieszkańców pewnego wyjątkowego osiedla – Osiedla Koncept. Wyjątkowość, charakter i duszę nadają temu miejscu ludzie. Nasi bohaterowie zdecydowali się sięgnąć po upragnioną gwiazdkę z nieba, spełnić swoje marzenie, rozpocząć przygodę w zupełnie nowym miejscu. To, co ich łączy, to odwaga w podejmowaniu decyzji.

Czy historie są prawdziwe? Wszystko, w co wierzysz, jest prawdziwe.

Osiedlove polecamy na leniwy wieczór na kanapie. Zdecydowanie najlepiej czyta się przy lampce wina lub aromatycznej herbacie i dobrej pizzy.

Miłej lektury i dobrej zabawy!

Zespół Tefra House



#1

COŚ ZA COŚ

Każdy wieczór wygląda mniej więcej podobnie.

Po całym dniu pracy i załatwianiu tysiąca różnych spraw przychodzi czas na relaks. Siadamy na kanapie z lampką wina lub szklaneczką whisky. Lubię dźwięk lodu obijającego się o szkło. Uspokaja mnie.

Rozmawiamy chwilę, co się wydarzyło, co u znajomych. Ustalamy plan na jutro. Głównie, kto robi zakupy.

Dobrze byłoby się przewietrzyć. Trochę za późno, żeby iść do lasu, a spacer wzdłuż ulicy to żadna przyjemność. No nic, może w weekend uda się wyskoczyć.

Proponuję, żeby obejrzeć serial, kolega polecał nową Netflixową produkcję. Odpowiedź zawsze taka sama: „Pewnie, zacznij, ja tylko coś sprawdzę”.

Włączam tv. Jagoda kładzie się z drugiej strony kanapy i odpala laptopa. Nawet nie muszę pytać, co przegląda. Od jakiegoś czasu urządza nasz nowy dom. Tym razem dom w Kamionkach. Szuka inspiracji, śledzi trendy i wynajduje takie perełki, że czasami się zastanawiam, czy nie powinna zostać detektywem. Sprawia jej to tyle

radości, że nie mam sumienia namawiać, żeby jednak skupiła się na serialu.

Problem polega na tym, że jeśli tak dalej pójdzie, to tego domu nigdy mieć nie będziemy.

Dla mnie sprawa jest prosta. Podejmujemy decyzję, że chcemy się przeprowadzić. Szukamy domu lub działki, bierzemy kredyt, remontujemy, urządzamy i wkrótce pakujemy walizki i się przenosimy.

Jagoda jest bardziej zachowawcza: „To nie takie proste. Nie znamy się na budowie, deweloper ma gotowe projekty i nie można wprowadzać w nich zmian, kredyt trzeba spłacać... A co, jeśli stracimy pracę? Skąd weźmiemy sprawdzoną ekipę? Nie mamy czasu, żeby wszystkiego pilnować, budowa domu zawsze się przedłuża, budżet nigdy się nie spina. Za dużo niewiadomych. Kochanie, musimy to przemyśleć.

I tak już kolejny rok urządza dom. Tyle że na komputerze zamiast w rzeczywistości. Zobacz to, spójrz na to, jakie

cudowne lampy, taki zagłówek chciałam, łazienka tylko z oknem, kuchnia z wyspą... Słucham tego każdego dnia. Tego wieczoru podjąłem decyzję. Koniec gdybania. Zatrzymałem serial i znalazłem na Facebooku profil dewelopera, o którym ostatnio mówiła Jagoda. Wysłałem maila z prośbą o szybkie spotkanie. Wóz albo przewóz, raz się żyje. Swoim klientom doradzam odwagę w podejmowaniu decyzji, a sam nie ogarniam najważniejszych spraw. W sumie to chyba najbardziej obawiam się tego, co powie Jagoda.

Rano szybko sprawdzam skrzynkę. Idealnie! Mogę podjechać do biura sprzedaży na 11.00. Załatwię najważniejsze sprawy w firmie i powinienem zdążyć do Kamionek.

Dawno tak nie czekałem na wieczorny rytuał kanapowy. Byłem tym podekscytowany, dumny, zdecydowany. Nie mogłem się doczekać, aż podzielę się nowiną z Jagodą. Nakręciłem się.

I jak na złość zadzwoniła jej przyjaciółka. Nie wierzę! Co najmniej godzina z głowy. Zrobię drinka – na odwagę. Jagoda wreszcie skończyła. Jeszcze nie zdążyła usiąść, a ja już wypaliłem:

– Kochanie, kupujemy dom. Wszystko sprawdziłem. Zamieszkamy w Kamionkach na Osiedlu Koncept, możesz sama zaprojektować dom, urządzić, jak będziesz chciała. Blisko do Poznania, las za oknem, w przyszłości żłobek na wyciągnięcie ręki. Kredyt mamy już wyliczony, damy radę. Wystarczy podpisać umowę rezerwacyjną i działamy. Zawsze, kiedy pytałem, co chcesz w prezencie, mówiłaś, że gwiazdkę z nieba. No to proszę. Będą też gwiazdy. Masz folder, to domy pod

szczęśliwą gwiazdą.

Jagoda stoi i patrzy.

– OK, skoro wszystko sprawdziłeś, to kupujemy. Tylko ja decyduję, jak go urządzimy. Kiedy podpisujemy umowę? Zaczynam się jąkać.

– Eee, yhmm. Jak „kupujemy”? Przecież się bałaś, kazałaś czekać...

– No przecież sprawdziłeś. Mówisz, że do nas pasuje. Nie widzę przeszkód. Ale chcę gwiazdy na wyłączność – żartuje Jagoda.

Zgłupiałem. Nie wiedziałem, czy mówi poważnie. Gdzie jest haczyk?

Po chwili wszystko się wyjaśniło. Kwadrans wcześniej przyjaciółka mojej żony pochwaliła jej się, że kupuje dom na tym właśnie osiedlu.

Trudno, nie można mieć wszystkiego. Muszę brać sąsiadkę w pakiecie.



#2

SUSHI, PIZZA, A MOŻE NOWY DOM?

Tajskie, coś wege, włoszczyzna, sushi, zupa, butter chicken...?

– Marcin, co jemy?! Zamawiam obiad.

Jak zwykle: „Sam wybierz”. A skąd ja mam to niby wiedzieć?

Dobra, wezmę dwa razy pho z kaczką, na drugie kurczaka z orzechami nerkowca, warzywami i ryżem jaśminowym. O! Może jeszcze smażone tofu z warzywami – grzyby shiitake, mun i pieczarki, kukurydza, olej sezamowy i makaron ryżowy. Brzmi nieźle.

Chwila przerwy od pracy dobrze nam zrobi. Od kilku dni praktycznie się nie widzimy. Ja siedzę zamknięty z laptopem w sypialni, Marcin przejął cały stół w salonie na swój nowy projekt. W „salonie” – dobre sobie. Brzmi, jakby to było co najmniej 30 metrów kwadratowych. Ma niestety o połowę mniej.

Ja już się w nim nie mieszczę. Kanapa należy do Komety. Schodzi z niej tylko, jak chce iść na spacer albo zgłódnieje. W sumie to trochę jak ja z łóżka.

Ruszyła się. To może oznaczać tylko jedno, wyczuła jedzenie, kurier przywiózł obiad.

– Ale zapachy. Poczekaj, zgramę papiery ze stołu i zjemy na spokojnie. Jak długo dzisiaj pracujesz? – wreszcie Marcin przemówił. – Może byśmy się pobawili konfiguratorem, który ci wczoraj pokazywałem? Ciekawy jestem, czy mają coś dla nas. Dobrze by było wreszcie zająć się kupnem domu, bo tutaj nawet Komecie jest ciasno.

Na dźwięk swojego imienia nagle się ożywiła i zaczęła szczekać.

– Potrzebuję godziny, może półtorej i będę wolny. – Przekalkulowałem szybko, ile czasu potrzebuję. – Dzisiaj już mi się nie chce pracować, nic sensownego nie wymyślę. Przypomnij mi, jak to się nazywało.

Marcin popatrzył na mnie z politowaniem, nie wiedziałem, o co tym razem chodzi.

– Weź się. Zanim zaczniemy rozmawiać, skoczmy z Kometą do apteki po lecytynę. Masz kłopoty z pamięcią

i koncentracją. Zgadzasz się, piesku? Osiedle K, O, N, C, E, P, T – przeliterował Marcin.

Jak ja nie lubię tego jego literowania i mówienia do mnie capslockiem! Ale faktycznie, pytam o to kolejny raz. Nie sądziłem, że mówi poważnie. Ma rację, że nie opłaca się wynajmować mieszkania, zwłaszcza że już dawno jest dla nas zdecydowanie za małe.

Dużo się ostatnio działo. Praktycznie w tym samym czasie awansowaliśmy, łapiemy co chwilę dodatkowe zlecenia, finansowo jesteśmy stabilni. To dobry czas na takie decyzje. Przydałyby się nam dwa dodatkowe pomieszczenia na biura i obowiązkowo ogród dla Komety, żeby wreszcie zwolniła kanapę.

Nie, nie musi. W nowym domu będzie wielki narożnik. Tak duży, że zmieścimy się na nim w trójkę. Może w czwórkę, jeśli przybłąka się kot i postanowi z nami zostać.

Jakiś czas później usiedliśmy do komputera. Co mnie zaskoczyło, konfigurator okazał się nie tylko zabawką do projektowania domu, ale praktycznym narzędziem. Doceniam takie rozwiązania. Uwzględnił wszystkie nasze wymagania. W trakcie wyboru układu pomieszczeń zdążyliśmy się nawet pokłócić, który z nas bierze biuro z największym oknem.

Entuzjazm niestety opadł, gdy w podsumowaniu wyskoczyła nam cena skonfigurowanego domu.

– Marcin, czy Ty wiedziałeś, że takie są ceny tych domów? Mieliśmy kupić dom z ogródkiem za sensowne pieniądze, a nie kombinować kwotę z kosmosu.

Widziałem po jego minie, że też się nie spodziewał takich

cen. Przyznam, że zanim zobaczyłem podsumowanie, miałem już poczucie, że to nasz dom. Nawet nazwę miał ładną – Libra. Byłem więc teraz zły, rozczarowany i zrezygnowany. Niepotrzebnie tracę czas.

– Poczekaj, która jest godzina? Po co od razu się złościysz? Jest 15.50. Jeszcze zdążę zadzwonić.

Marcin przełączył telefon na głośnik. Rozmowa była bardzo rzeczowa. Po szybkiej analizie wywnioskowaliśmy, że nawet jeśli weźmiemy większy kredyt, to w miesięczną ratę wchodzi praktycznie wszystkie rachunki: czynsz, ogrzewanie, prąd. Nie jestem specjalnie zorientowany w tych nowościach, ale zrozumiałem (a Marcin to potwierdził), że w cenę domu wliczone są już pompa ciepła i fotowoltaika. Cokolwiek to znaczy. Ważne, że ogrzewanie też będzie za darmo. Dach jest tak skonstruowany, że możemy wykorzystać całą jego powierzchnię na dodatkowe panele. Dzięki temu w ogóle znikną rachunki za prąd.

– Tomek, czyli wychodzi na to, że nasze miesięczne koszty związane z domem w zasadzie się nie zmieniają. Zmieni się tylko to, że zamiast kilku rachunków będziemy spłacać ratę kredytu, wszystko inne nam odpada. No i to będzie nasz własny dom. Własny! Wiesz, co to oznacza? Wolność i bezpieczeństwo. O tym zawsze marzyliśmy. Weź się ocknij i zacznij myśleć rozsądnie – przywołał mnie do porządku.

Libra, Libra. Tylko to dźwięczało mi w uszach. Wiem, że już nie pozbędę się tego z głowy.

– Kometa, idziemy na spacer. Muszę ochłoniąć. Wiesz, co w tym wszystkim jest najpiękniejsze? Jak już się przeprawdzimy, będziemy mogli codziennie spacerować po

lesie. Jeśli nie będzie nam się chciało ruszyć, będziemy patrzeć na niego z ogródka.

Marcin otworzył nam drzwi.

– To wy idźcie na spacer. Na razie jeszcze tylko za blok – zażartował. – Ja przygotuję coś na deser. Jak wróćcie, ustalimy, na kiedy możemy umówić spotkanie, żeby podpisać umowę rezerwacyjną.

Kometa jakby się rozweseliła. Merdający ogon był sygnałem, że podoba jej się pomysł z własnym ogródkiem i wielką kanapą. Nie wiem tylko, czy zarejestrowała, że będzie dzieliła ją z kotem.



#3

MISTRZOWSKIE DOPASOWANIE

Niby kilka rzeczy, a już pół auta zawalone. Zadzwońię do Pawła, zmieści u siebie resztę. Do tego czołgu to by nawet stół bilardowy na luzie wcisnął.

– Stary, masz czas jutro po 18.00? Potrzebuję pomocy przy przeprowadzce i przewiezieniu kilku ostatnich rzeczy. Mógłbyś odpalić swojego mercedesa?

– Jasne, nie ma problemu – zgodził się od razu. – Nie chwaliłeś się, że kupiłeś nowe mieszkanie.

Faktycznie nic nie mówiłem. Zaraz po tym, jak kupiłem dom w Kamionkach, oddałem go w ręce projektantów i architektów, żeby zajęli się resztą. Poprosiłem, żeby dali mi znać, jak wszystko będzie gotowe i będę mógł się wprowadzić.

Była żona poleciła mi sprawdzonych ludzi i w zasadzie to ona wydała wszystkie dyspozycje. Nie jesteśmy już razem od... Zaraz, ile to już będzie? Trzy lata? Tak, chyba tak. Nie ułożyło się, każde z nas oczekiwało od życia czegoś innego. Rozwiedliśmy się, ale nadal przecież znamy się jak łyse konie i jesteśmy w kumpelskich

relacjach. Kupę czasu ze sobą spędziliśmy, szkoda by było to wszystko wymazać, tracić czas na pielęgnowanie urazy i niespełnionych oczekiwań. Tak jest lepiej.

Trochę było mi głupio, że nie podzieliłem się z najlepszym kumplem nowiną o zakupie domu, i próbowałem pokrętnie to wyjaśnić.

– Jakoś nie było okazji. Potrzebuję przestrzeni, już jestem zmęczony mieszkaniem w bloku. Wiesz, teraz pracuję zdalnie, prawie nie wychodzę. Sam zawsze mówiłeś, że nie rozumiesz, po co się gnioł w tych czterech ścianach, że ogród to wybawienie. Jutro zobaczysz. Zarezerwuj sobie więcej czasu. Dawno się nie widzieliśmy, nadrobimy zaległości. Przekonasz się, dlaczego zdecydowałem się na zmianę.

Kolejny dzień zacząłem od mocnej kawy i treningu. Jak dobrze, że od jutra będę miał wymarzoną siłownię we własnym domu. Spoglądam przez okno, widzę same mury. Beton mnie otacza. Niby nowe apartamentowce, a wszystko takie smutne. Nie licząc rozwrzeszczanych

i rozbawionych dzieci sąsiadów. Ci to mają cierpliwość.

Siadam z laptopem i sprawdzam w kalendarzu, co mnie czeka. Same wideokonferencje, rozmowy telefoniczne, potem krótka przerwa na obiad i odbieram klucze od Ani – mojej pani architekt.

„Nie łączy pracy z przyjemnościami...” Co za filmowa wymówka! Spróbuję dzisiaj raz jeszcze zaproponować wspólną kolację. Przecież za kilka godzin przestanę być jej klientem.

A tak na marginesie: zastanawiam się, czy to całkowity przypadek, że mam tak bystrą i ładną architektkę. Moja była żona mówi, że nie miała ukrytych intencji, ale w tej kwestii jej nie wierzę.

Załadowaliśmy pozostałości mojego dobytku do auta Pawła i ruszyliśmy do Kamionek.

– Stary, to twój dom? Ja myślałam, że kupiłeś jakiś mały rekreacyjny domek, a ty stodołę postawiłeś. Pokaż mi, co jest w środku, zanim zaczniemy nosić te graty. – Paweł był zaskoczony, tym co zastał.

Chodził, oglądał, nic nie mówił, tylko coś pomrukiwał co jakiś czas. Wreszcie przemówił.

– Siłownia, biuro, pełny barek, antresolka... No super się urządziłeś. Jest dobrze, naprawdę dobrze. Ty, ale po co ci takie wielkie łóżko, planujesz kupić kota?

Jak zawsze złośliwy.

– Ty się o moje łóżko nie martw. Odpowiednio wykorzystam jego gabaryty. Rozumiem, że ci się podoba? Chodź, pokażę ci ogród.

Pawłowi podobało się wszystko. Czuję satysfakcję i dumę. Zawsze to on chwalił się swoimi osiągnięciami.

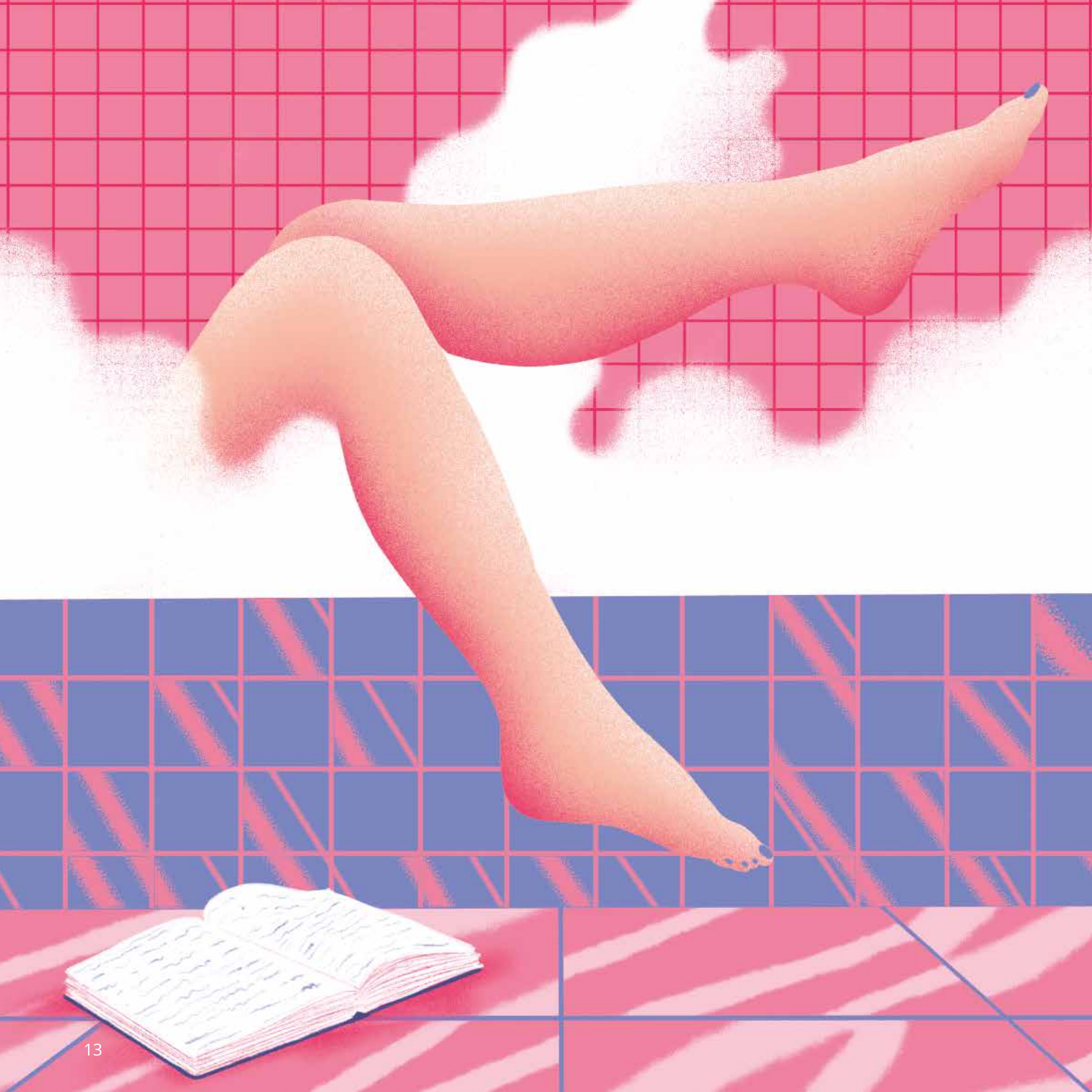
Teraz naprawdę był pod wrażeniem.

Zdradził, że sam zastanawia się nad zakupem domu.

Pokazałem mu całe Osiedle Koncept. Wziął ode mnie namiary na dewelopera, był żywo zainteresowany.

Pierwszy raz poczułem się lepszy, wreszcie! Na dodatek mam jutro randkę z Anką.

Już nie mogę się doczekać firmowej parapetówki. Zaprośzę wszystkich i poproszę żonę, była żonę, żeby pomogła mi ją zorganizować. Jest się czym chwalić. Wreszcie mam dom, który na mnie zasłużył.



#4

ZAINSPIROWANA MARZENIAMI

Kawa, dużo kawy, i to mocnej! Co za strata czasu. Kolejne szkolenie z cyklu tych o niczym. Ale nie, nie, nie. Tym razem nie będzie to kreatywność, design thinking, komunikacja interpersonalna czy „pomyślmy, jak uzdrowić świat”. Dzisiaj dla odmiany: „Inspiruj się marzeniami”. No ja się zabiję.

Roczny plan szkoleń sam się nie zrealizuje. Porządek w HR-ach musi być.

Siadamy. Kilka pytań, ćwiczenie na rozgrzewkę i rozdawanie mazaków do flipchartów.

I tu się zaczyna. Narysuj swój wymarzony dom.

Już mam sobie strzelić w łeb czy chwilę poczekać? Dobra, miejmy to za sobą.

Prowadzący jest przystojny i ma bardzo niski głos. Przyjemnie się go słucha i ogląda. Może nie będzie tak źle.

Kolejny punkt programu. Zaznacz w domu pomieszczenie, które jest dla ciebie najważniejsze. Urządź je tak, by spełniało wszystkie wymagania, dorzuć przedmioty, bez

których nie możesz się obejść, lub takie, które pozostają w sferze twoich marzeń i wydają się nieosiągalne.

Nawet wciągnęłam się w to zadanie. Czy to już wszystko? Tak, chyba tak. Ale popłynęłam! Nie spodziewałam się, że tak mnie to pochłonie. Może to znak, że czas jednak pomyśleć o kupnie domu i zamiast bazgrać po szkoleniowych karteczkach, złożyć poważny podpis na akcie notarialnym.

– Czas na prezentację. Kończcie, moi drodzy – zarządził prowadzący.

Na pierwszy ogień idzie Mariusz.

– Wiecie co? Mnie to się marzy takie pomieszczenie, w którym mógłbym się zamknąć i budować łódź. Warsztat, w którym mam bałagan, narzędzia walają się po podłodze, gra muzyka, w lodóweczce chłodzi się zapas piwa. W rogu stoi wygodny fotel. Jak się zmęczę albo chcę chwilę pozbierać myśli, to zapadam się w nim i po prostu siedzę. Zasnę, to zasnę. W końcu jestem u siebie. Tak, chcę warsztat.

– Hania, może teraz ty – znowu usłyszałam ten boski głos.

Kurczę, chciałabym, żeby mówił do mnie bez przerwy. Poczułam lekką zazdrość, że Hanka została wywołana przede mną. Ale kto by nie zauważył burzy rudych loków i kwiecistej dopasowanej sukienki.

– Tutaj, na antresoli, zaznaczyłam takie specjalne miejsce – zaczęła przedstawienie. – Nie wiem, jak je nazwać. To pokój, z którego zaraz po otwarciu drzwi uwalnia się piękny, przenikający zapach. Po oczach bije jasność, klimat boho, dużo zieleni, makramy z kwiatami. Na środku mały, ale masywny drewniany stół, a na nim... szisza. Przy oknie witryna z kolorowymi puszkami wypełnionymi tytoniem w różnych smakach. W tym pokoju nic do siebie nie pasuje, ale jest przytulnie, odprężająco i pachnąco. On nie musi być perfekcyjny, wystarczy, że będzie magiczny.

– Ciekawe to było. – Znowu ten głos.

Prowadzący wskazał na Krzysztofa. Czy ja jestem niewidzialna?

– Widzicie? Tu jest moje studio nagrań. – Krzychu wskazał na kartkę. – Wygłuszone pomieszczenie z konsolą, komputerem, mikserem, mikrofonem i mnóstwem instrumentów. Gitary na ścianach, zdjęcia z autografami moich idoli, ekspozycja biletów z najważniejszych koncertów. Takim mój muzyczny świat we własnym domu. Nic mi więcej nie potrzeba. Artysta muzyk nam się trafił. Nie znałam Krzyśka od tej strony.

Przyszła kolej na Karolinę. To pierwsze szkolenie, na

którym jestem ciekawa, co mają do powiedzenia inni. Naprawdę dobrze się tego słucha.

– Dwa razy w tygodniu wychodzimy z koleżankami na siłownię i mamy zajęcia z trenerem. W tym miejscu będzie moja prywatna sala fitness, przejście do łazienki, a tu sauna. Wszystkie niezbędne sprzęty, piłki, maty, duże okno, przez które widać las i budzącą się do życia przyrodę. Zamontuję porządne głośniki, żeby poza instruktorem wpadała też Marta i prowadziła dla nas zumbę.

Wreszcie ja! Aż podskoczyłam.

– Zapraszam was do mojej łazienki. Olejki eteryczne, ledwo słyszalna muzyka i nastrojowe oświetlenie. Nic nie koi moich zmysłów tak jak stłumione, ciepłe światło. Dodatkowo świeczniki, latarenki, lampiony i ich migoczące, tańczące płomyki. W moim salonie kąpielowym pierwsze skrzypce odgrywa wanna. Duża, wygodna, koniecznie z mocnym hydromasażem. Moja łazienka to prywatna strefa wellness. Relaks, ukojenie, książka i filiżanka aromatycznej herbaty.

Po mnie Asia opisała kuchnię z wydzieloną biblioteczką na książki kucharskie, które są dla niej jak zaklęcia przelane na papier.

Zaskoczył mnie Piotrek ze swoją koncepcją pokoju dla syna. Zaaranżował go na wzór planetarium z kosmicznymi elementami i wielkim teleskopem przy oknie.

Szefowa postawiła na wylęgarnię myśli, czyli biuro na piętrze. Całkiem nieźle je urządziła.

Szkolenie dobiegało końca. Czułam niedosyt i coś nie dawało mi spokoju. Podeszłam do prowadzącego

i wypaliłam:

– A co z tobą? Jaki jest twój wymarzony dom?

Zaskoczyła mnie jego bezpośredniość:

– Właśnie się buduje. Najważniejszy dla mnie był salon.

Duże przeszklenia, jasność, drewniane elementy, ogromna kanapa i równie okazały stół. Uwielbiam gotować, muszę mieć gdzie przyjmować gości, żeby popisywać się kulinarnymi eksperymentami. Jakiś czas temu znalazłem Osiedle Koncept w Kamionkach i zdecydowałem, że chcę tam mieszkać. Tak swoją drogą na piętrze jest miejsce na twoje łożniowe spa... Zainteresowana?



#5

BAJKOWE WSPOMNIENIA

Piknik nad jeziorem to już rytuał. Jak tylko zaczyna robić się ciepło, a przypada to przeważnie w połowie maja, aż do chłodnych jesiennych podmuchów raz w miesiącu spotykamy się ze znajomymi zawsze w tym samym miejscu. Rozkładamy koce, leżaki, turystyczne stoliki i delectujemy się widokiem otaczającego nas lasu, chmur odbijających się od tafli jeziora, śpiewem ptaków, metalicznym, połyskującym na granatowo żukiem, który wdrapuje się na patyk, żabą polującą na muchę oraz swoim towarzystwem. Za każdym razem największą niespodzianką jest to, co ukrywamy w koszach. To już trochę popisy i zawody na kreatywne jedzenie piknikowe. Za nami już kilka lat wspólnego biesiadowania, więc sprawa nie jest prosta.

Zaczęło się, kiedy po trzech dniach w swojej nowej pracy zapytałam, kto oglądał Misia Yogi. Było to w okolicach Świąt Wielkanocnych. Wymienialiśmy się wspomnieniami, opowiadaliśmy, jak ten czas spędzało się w naszych domach i co łądowało na stołach. Na tablicy zapisywali-

śmy, czy należymy do drużyny jaja wielkanocnego, czy do drużyny ryby wigilijnej. Ja zdecydowanie jestem fanką grudniowej gorączki świątecznej, ale kulinarnie bliżej mi do wielkanocnych konkretów.

Nasz zespół składał się w większości z roczników z połowy lat dziewięćdziesiątych. Kiedy opowiadałam, że w dzieciństwie uwielbiałam Wielkanoc głównie za poranne oglądanie bajki o przygodach Misia Yogi, który kradł koszyki turystom w Parku Narodowym Yellowstone, większość patrzyła na mnie i nie wiedziała, o czym mówię.

– Ludzie, błagam was. Nie znacie Misia Yogi i Boo-Boo? A Hanna Barbera coś wam mówi? Ja się zabiję, z kim ja pracuję!?

Jakieś dwie godziny później do mojego biura wszedł Michał z IT i trochę zmieszany powiedział, że on wie, kto to Yogi, strażnik Smith i Cindy. Okazało się, że równie mocno czekał na świąteczny poranek i razem z bratem oglądali poczynania głównych bohaterów. Wyraził

również ubolewanie, że nie rozumie, dlaczego ta bajka była emitowana w telewizji tak rzadko, bo oglądanie jej na VHS to już nie było to samo.

– Dokładnie tak! Też tak uważam!

Michał miał chytry plan. Zbliżał się firmowy wyjazd integracyjny i mój kolega uznał, że trzeba tym siusiu-majtkom pokazać fenomen Misia Yogi. Mieliśmy wynajęty autokar, bo ekipa jest całkiem spora. Postanowiliśmy, że po drodze koniecznie włączymy im bajkę. Kto dotrwa do końca, będzie godny, aby dołączyć do naszego dorosłego teamu. Chwilowo składającego się z Michała i ze mnie.

To nie był najlepszy pomysł. Bajka nie wzbudziła ekscytacji wśród naszych młodszych koleżanek i kolegów. Dla własnego dobra po kilkunastu minutach zdecydowaliśmy z Michałem, że kończymy naszą misję.

Zostaliśmy okrzyknięci królami pikniku i dostaliśmy zakaz wymyślania dalszych atrakcji. Mimo wszystko wyjazd okazał się bardzo udany. Poznałam ludzi, zmieniłam otoczenie, pokochałam jeziora, czułam, że wygrałam życie. Nie tylko dlatego, że pierwszy raz byłam na Mazurach.

Drugiego wieczoru Michał podszedł do mnie i zaprosił na piknik do Parku a'la Yellowstone. Zaintrygowana bez zastanowienia poszłam za nim. Poprowadził mnie jakimiś wąskimi ścieżkami w malownicze miejsce. Słońce już prawie zachodziło, było piękne światło, obok połyskujące jezioro, a na trawie koc i kosz piknikowy. Ścisnęło mnie w żołądku. Chyba mam randkę. I to jaką! Spojrzałam na Michała i miałam ochotę rzucić mu się na

szyję. Nie wiem, czy to wina tego miejsca, szampana, którego przed chwilą piłam, czy jego. Dopiero teraz zauważyłam, jaki jest przystojny. Spojrzał na mnie i poczułam gęsią skórę.

– Usiądź, proszę. Napijesz się wina?

Nie czekając na odpowiedź, otworzył kosz. Wyjął dwa kieliszki, butelkę wina i owocowo-serowe przekąski.

Włączył skrywany pod koszem tablet i zaprosił na seans. Włączył Misia Yogi. Jednocześnie czułam rozbawienie, rozczulenie i wdzięczność. Oglądaliśmy, a nasze ciała coraz bardziej się do siebie zbliżały. Zapomnieliśmy, że gdzieś za tymi krzakami trwa impreza integracyjna. Chyba nie muszę opowiadać, jak skończył się ten wieczór.

Wróciliśmy z Mazur jako para. Udawaliśmy przed innymi, że nic się nie wydarzyło. To nie było aż takie trudne. Okazało się, że kilka dni przed tym, jak rozpoczęłam swoją pracę w tej firmie, Michał złożył wypowiedzenie i niecały miesiąc później miał objąć samodzielne stanowisko w innej korporacji. Dobrze się złożyło, niechętnie łączę życie prywatne z zawodowym.

Od samego początku naszego związku mieliśmy jedną tradycję. Regularnie organizowaliśmy sobie piknik nad pobliskim jeziorem na leśnej polanie. Na początku były to romantyczne wyjazdy we dwoje, z czasem dołączali do nas nasi znajomi. I tak nasza tradycja stała się tradycją pięciu par. Czy żałujemy, że skończyło się nasze romansowanie na pikniku? Nic a nic. Uwielbiamy ten nasz tłok na kocu, a kiedy chcemy poczuć się jak podczas pierwszej randki, po prostu bierzemy koc, kosz i organizujemy imprezę tylko dla siebie.

To właśnie na pikniku Michał mi się oświadczył, przekazał bilety na moje wymarzone Karaiby, poinformował o swoim kolejnym awansie. To właśnie w tym miejscu Michał dowiedział się, że będzie tatą i otrzymał ode mnie klucze do naszego nowego domu na Osiedlu Koncept. Kiedyś rozmawialiśmy o naszych marzeniach. Każde z nas miało ich kilka. Jedno było wspólne. Chcieliśmy zamieszkać w miejscu, w którym możemy organizować piknik zawsze, kiedy tylko mamy na to ochotę. Choćby zaraz. Czy może być lepsze miejsce niż osiedle pod gwiazdami?

To miejsce jest cudowne. Wystarczy, że weźmiemy koc, nianię elektroniczną, żeby kontrolować, czy córka się nie budzi, i rozkładamy się na trawie w naszym ogrodzie.

Nie zrezygnowaliśmy z naszego rytuału nad jeziorem, nadal raz w miesiącu się spotykamy. Tyle że w powiększonym składzie, bo doszły dzieci i jeszcze więcej jedzenia.

Wiadomo, że trudniej jest nam teraz wyskakiwać na piknikowe randki tylko we dwoje. Dlatego mamy je na wyciągnięcie ręki, pod własnymi gwiazdami.



#6

DZIK JEST DZIKI, DZIK (NIE) JEST TAKI ZŁY

Za dużo biegam, zdecydowanie za dużo biegam. Tak się wkręciłem, że codziennie sprawdzam nowe trasy, ścieżki, przeglądam grupy, na których biegacze dzielą się swoimi doświadczeniami.

Gdyby kilka miesięcy temu ktoś mi powiedział, że będę biegał, to założyłbym się o wszystkie pieniądze świata, że nie ma takiej opcji. Ja i bieganie?

Bieganie w lesie, gdzie nic się nie dzieje, bieganie z przypadkowo poznanymi ludźmi? No błagam. To są jakieś brednie.

No to mam nauczkę na przyszłość: nigdy nie mów nigdy! Sam nie wiem, co się zmieniło. Nagle z korpolutka kochającego tętniące życiem miasto, nocne eskapady po knajpach, stałem się zagorzałym biegaczem, mieszkańcem podpoznańskiej spokojnej miejscowości, który znajduje spokój w lesie, a wieczorami najlepiej relaksuje się we własnym ogródku zamiast w głośnych klubach w otoczeniu mnóstwa ludzi.

To dosyć zabawna historia. Pewnej nocy miałem dziwny

sen. Jak się okazało, proroczy. Śniło mi się, że przygotowywałem się do maratonu. Ja do maratonu – dobre sobie! W każdym razie wyszedłem z domu w pełnym ekwipunku biegacza i ledwo zrobiłem kilka kroków, a już byłem w lesie.

Biegłem, na serio biegłem. I to całkiem szybko. Mijałem inne osoby, pozdrawialiśmy się, uśmiechaliśmy do siebie jak starzy kumple. Byłem taki dumny, niczym Forrest Gump zasuwałem po lesie. Spojrzałem na zegarek. Widocznie wynik mnie zadowolił, bo byłem bardzo dumny z siebie. Napiłem się wody i coś mnie zaniepokoiło. Odwróciłem się, a za mną stał dzik. Stał i patrzył. Ożeż ty! Teraz to dopiero biegłem. Wyleciałem z tego lasu jak dziki. Wpadłem do domu, zamknąłem drzwi i krzychałem: „Aśka, dzik mnie goni!”.

– Krzysiek, obudź się! Jaki dzik? Zwariowałaś, nie krzycz. Wystraszyłaś mnie. – Aśka patrzyła na mnie dziwnym wzrokiem.

Zacząłem opowiadać, jednym tchem, że mieliśmy taki

superdom przy samym lesie, było zielono, przyjemnie. Biegałem, trenowałem do maratonu, miałem kumpli biegaczy. I jak ten dzik mnie gonił, to uciekłem do domu, bo był tak blisko lasu. A że szybko biegam, to szybko uciekłem.

– Krzysiu, czy Ty się dobrze czujesz? Przecież ty biegać nie umiesz. Zaczynam się o ciebie martwić. Ale pozostała część snu bardzo mi się podoba. Chcesz mieszkać pod miastem blisko lasu? Poczekaj.

Aśka wyjęła telefon i gdzieś zadzwoniła. Ja nadal nie ogarniałem sytuacji, przez tego dzika, co mnie gonił.

– Cześć, Anka! Krzysiek zwariował. Masz jeszcze tę Librę dostępną? Jak tak, to bierzemy od razu. Możemy jutro wpaść?

Tak oto moje życie się zmieniło za sprawą dzika. Następnego dnia mieliśmy już podpisaną umowę rezerwacyjną na Librę – dom w Kamionkach tuż przy lesie. Nie interesowało mnie, jaki duży jest ten dom, czy ma ogród, miejsce postojowe i czy jest tam internet. Jedyne pytanie, które zadałem na samym początku, brzmiało: „Czy są tam dziki?”.

Anka, mimo że znamy się długo i ma duże doświadczenie z klientami, była pewna, że żartuję. Odpowiedziała, że całe watahy podchodzą pod domy i straszą dużych chłopców.

Bardzo zabawne. W każdym razie to był moment, w którym postanowiłem, że zacznę biegać. Tak mi się spodobały duma i zadowolenie, które odczuwałem we śnie, że zdecydowałem zamienić nadgodziny przy komputerze na bicie życiowych rekordów. Zanim wprowadziliśmy się na Osiedle Koncept, byłem już zapalo-

nym biegaczem. Okazało się, że Kamionki są wymarzone miejscem do trenowania i wielu sąsiadów podziela moją pasję.

Aśka okazała się bardzo wyrozumiała, chyba nawet było jej to na rękę. Ona działała na budowie, ustalała wszystkie szczegóły dotyczące remontu, wybierała meble, kafelki, kolory ścian, a ja po prostu biegałem.

Bez obaw. Miałem opanowane, jak postępować w sytuacji, gdy na mojej drodze nagle stanie dzik.

Nie zaskoczył mnie też prezent od Aśki w dniu odebrania kluczy do nowego domu. Dostałem breloczek w kształcie dzika.

Wszyscy przecierają oczy ze zdumienia, jak opowiadamy tę historię. Jak można za sprawą jednego snu następnego dnia, bez zastanowienia, kupić dom, zmienić całe życie i jeszcze zacząć biegać? Widocznie można. Nie żałuję żadnej decyzji, którą podjęliśmy po moim przebudzeniu. To był sygnał do zmiany. Zmiany na lepsze.

Jeszcze jedno sprostowanie. To nie sen był przyczyną, to sprawka tego jednego konkretnego dzika. Ma skubany moc sprawczą.

Aśka żartuje, że gdyby symbolem naszego osiedla nie była gwiazda, to z pewnością byłby to dzik.



#7

ICH PIĘCIORO

Dwie kreski na teście mogą oznaczać tylko jedno: ciąża. No dobrze, spokojnie, byłam na to przygotowana. Trzeba zrobić remont.

Serio? Pierwsza rzecz, o której pomyślałam, to remont?! Zanim wyszłam z łazienki, chwyciłam za telefon i umówiłam się do lekarza. Drugi telefon był do mojej przyjaciółki, która zajmuje się projektowaniem wnętrz.

Blanka ma 3 lata, powinna mieć swój pokój, Maluszkowi oddamy sypialnię.

Lubię nasze mieszkanie. Wprowadzaliśmy się, jak byłam w ciąży z Blanką. Mam piękne wspomnienia. Wszystko szykowałam i urządziałam z myślą o córce. Nie mogłam się doczekać, kiedy wrócimy ze szpitala i wejdziemy do jej pokoju. Było pięknie, wszystko nowe, pachnące, takie nasze. Trudno mi opisać swoje emocje, gdy wracam do tamtych chwil. To coś wyjątkowego ściska mnie w żołądku zawsze, kiedy przypomnę sobie, jak bardzo byłam szczęśliwa. Nadal jestem.

Mąż i córka przyjęli wiadomość o nowym członku

rodziny z radością, ale z pewną dozą niepewności i chyba lekką obawą. Przyzwyczailiśmy się do życia w trójkę. Wszystko mieliśmy rozplanowane, poukładane, były rytuały i spontaniczne akcje. Doskonale się czuliśmy w swoim towarzystwie i dobrze razem bawiliśmy. Od jakiegoś czasu Blanka przespiała całą noc, zaczęła sama wymyślać sobie zabawy, co prawda piętnastominutowe, ale to zawsze coś.

Teraz dojdzie jedna osoba i wszystkiego musimy nauczyć się na nowo.

To nie tak, że się nie cieszymy. Bardzo się cieszymy. Tylko musimy nauczyć się żyć z myślą, że za kilka miesięcy będzie nas czworo.

Mateusz dał mi zielone światło do rozpoczęcia remontu. Lubię być przygotowana na wszystkie ewentualności. Wiem, że przez co najmniej rok dziecko zazwyczaj mieszka z rodzicami w sypialni. Nieważne. Musi mieć swoje miejsce w domu, przygotowane specjalnie dla niego. Blanka miała swój pokój, Maluszek też będzie miał. Musi

być jasno, neutralnie, przytulnie.

Obawy i niepokój odeszły na bok. Mateusz wybierał nowy samochód, stwierdził, że nasz zdecydowanie jest za mały. Miał swój cel, ja też byłam w trybie zadaniowym. Przygotowanie Blanki na pojawienie się siostry lub brata, przeglądanie ciuszków, zapewnianie Mateusza, że nie będę burzyła ścian i przerabiała całego mieszkania, uspokajanie dziadków i wyciszenie ich pełnej gotowości do przeprowadzki. W głowie miałam wszystko poukładane. Nie przewidziałam tylko jednego.

– Gratuluję, będą mieli państwo bliźniaki – oznajmił pan doktor z uśmiechem na twarzy podczas pierwszej wizyty.

– O matko, Mateusz, musimy kupić dom!

Znowu to robiłam. Pierwsza myśl – dom.

– Chyba autobus – wyszeptał Mateusz.

Był blady. Nie wiem, czy bardziej wystraszyła go informacja o bliźniakach, czy wizja kupna i remontu nowego domu. Wiedział, że nie żartuję, że nie jest to moja chwilowa zachcianka i szok „pobliźniaczy”. To się dzieje naprawdę. Zdawał sobie sprawę, że w sekundę po wyjściu od lekarza przedstawię mu oferty domów na sprzedaż.

Nie pomylił się w swoich przypuszczeniach.

– Słuchaj, tu nie ma na co czekać. Pamiętasz, jak ci pokazywałam dom w Kamionkach?

– Nie pamiętam.

– Nieważne. Muszę jeszcze raz zrobić konfigurację i zamienić biuro na dodatkowy pokój dziecięcy. W sumie może lepiej wziąć ten większy, chyba Orion. Wtedy mamy i pokój, i biuro. Skoczysz z Blanką na plac zabaw,

a ja sprawdzę, czy jeszcze jest jakiś wolny na tym gwiezd-nym osiedlu.

– Mówisz o Koncepcie?

– Tak, jednak pamiętasz.

– Ostatnio przeglądałem w pracy ich folder. Piotrek z IT chyba kupił jeden z tych domów.

– Musimy się pośpieszyć, ostatnio większość domów była zarezerwowana.

– Tylko wiesz, że nie wprowadzisz się tam za miesiąc? Budowa dopiero się zacznie i to dosyć długi proces.

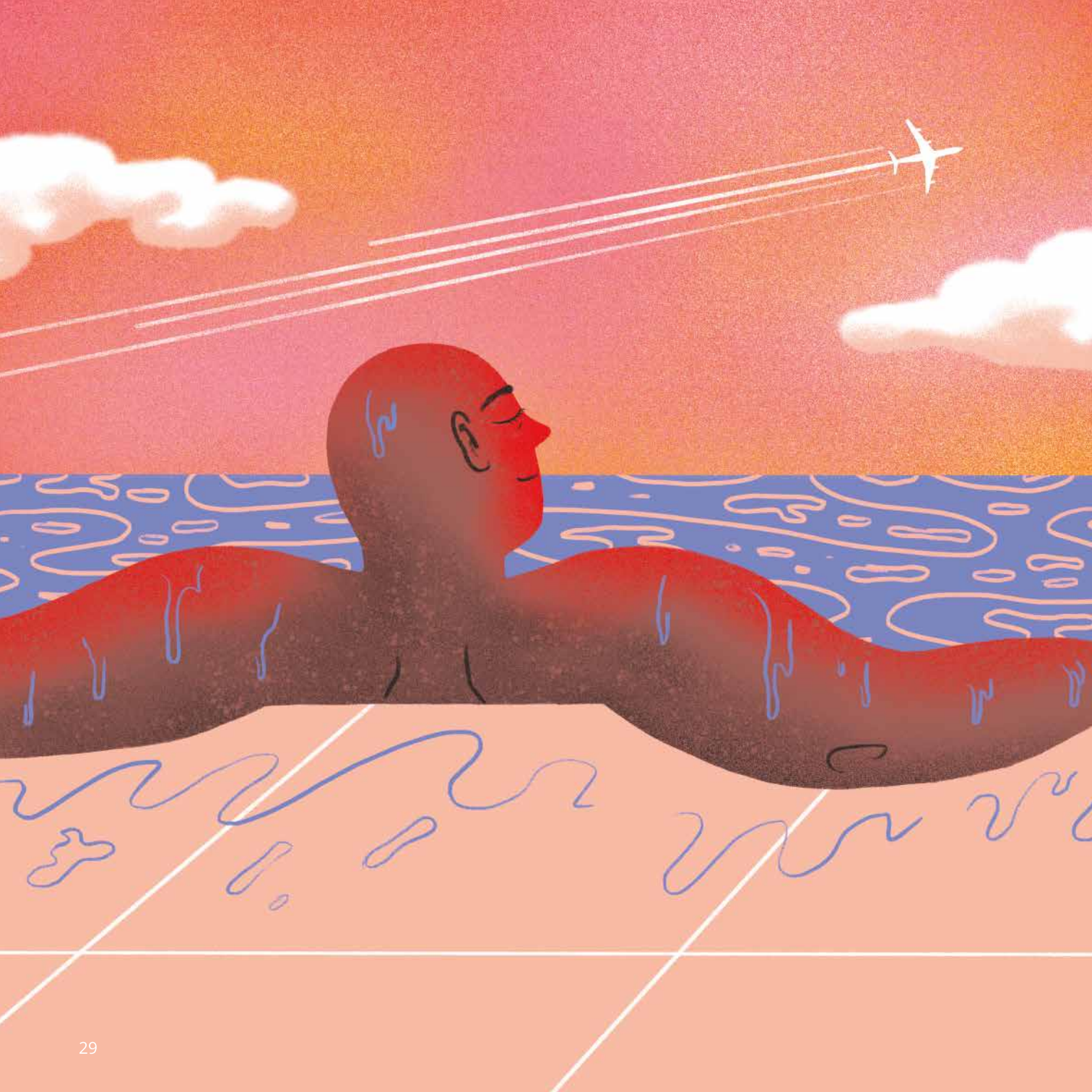
– Wiem, wiem. Poczekam.

– Co powiedziałaś? Poczekasz? Ty poczekasz? Świat oszalał.

Byłam tak podekscytowana, że nie do końca słuchałam, co do mnie mówi. Musiałam czymś zająć myśli. Dom był tym, co pozwoliło mi odpłynąć.

Bliźniaki?! Jak, gdzie, kiedy? Teraz dopiero się zacznie.

Plan jest taki: kupujemy dom, sprzedajemy nasze mieszkanie, przejściowo wynajmujemy większe dla naszej... piątki!



#8

PRZEURLOPOWANI

Jak my czekaliśmy na ten urlop! Ponad rok zamknięcia w domu, ograniczone wyjścia, praca i nauka zdalne. Nie mogliśmy się doczekać, kiedy wyjedziemy, pójdziemy na plażę i będziemy rozkoszować się każdą chwilą urlopu.

O dziwo przygotowania do wakacji przebiegły, wbrew tradycji, bez większych kłótni i nieporozumień. Pakowanie też poszło sprawnie. Praktycznie tydzień przed wyjazdem walizki były spakowane, a my zwarci i gotowi. Plaża, morze, basen, pyszne jedzenie, kolorowe napoje, słońce, kapelusze, okulary przeciwsłoneczne, leżak, książka, rejsy statkiem... Jak tylko sobie przypominę, co na mnie czekało, to sama sobie zazdroszczę.

To wcale nie jest wstęp do historii, jak bardzo nam nie wyszło i wakacje się nie udały albo mocno odbiegały od oczekiwań. Co to to nie. Wszystko było cudowne. Bawiliśmy się, odpoczywaliśmy, pływaliśmy, przybyło też kilka kilogramów. Poznaliśmy nowych znajomych, z którymi spędziliśmy większość wieczorów nad basenem na nocnych Polaków rozmowach.

Minęło półtora tygodnia i nie wiem, jak to możliwe, ale czuliśmy się „przeurlopowani”. Rozumiecie? Zmęczeni urlopem! Takiego połączenia nie ma w żadnym słowniku.

Pierwszy raz w życiu dzieci zapytały, kiedy wakacje się skończą i wrócimy do domu. Ja zatęskniłam za poranną kawą na tarasie i obserwowaniem, jak pliszka skubie borówki na naszym krzaku. Mariusz stwierdził, że wszystko pięknie, ale nie mają tu takiego wygodnego hamaka, w którym, jeśli tylko pogoda pozwalała, wieczorami odpoczywał po całym dniu spędzonym przy komputerze. Brakowało nam nawet sąsiadki zza płotu, którą obserwowaliśmy i podziwialiśmy za wytrwałość i zaangażowanie, z jakim pielęgnowała ogród, wyrывała chwasty, na kolanach przycinała wystające trawki, żeby wszystko było równo. Przyszłą, ogród ma piękny. Żadnych wypalonych od słońca placków na trawniku, śladów nieregularnych ruchów kosiarki, odcisków po basenie. Nic z tych rzeczy. Wszystko pod linijkę, idealnie

dobrane kolorystycznie rośliny, zawsze coś kwitnie. I te lampki, które co wieczór rozświetlają jej tajemniczy ogród. Magia. Serio, podziwiam i zazdroszczę determinacji.

Nasz ogród też jest idealny. Różnica polega na tym, że raz na jakiś czas wpada do nas ogrodnik. Pan Staszek dba o zieleń, ja jestem odpowiedzialna za dodatki: lampki, świece, poduszki, meble i takie tam ogrodowe, w zasadzie nikomu niepotrzebne, akcesoria.

Wracając do urlopu.

Leżymy sobie rodzinnie na plaży i mamy jeden wniosek. Uwielbiamy wakacje, ale lubimy też bardzo nasz dom i w nim czujemy się najlepiej.

Odkąd się przeprowadziliśmy na Osiedle Koncept, wakacje mamy codziennie. Do około 16.00–17.00 obowiązki, później relaks i odpoczynek. Warto było zainwestować w ten dom wszystkie oszczędności. Każdy z nas ma swoje miejsce, często odwiedzają nas moi rodzice. Wpadają, kiedy chcą, na jak długo chcą. Jeszcze nie są gotowi, żeby się przenieść na stałe, ale mają swój pokój, klucze. To także ich dom. Myślę, że to tylko kwestia czasu. Widzę, ile radości sprawia im wypoczynek w ogrodzie, o którym zawsze marzyli. Tata odkrył, że bardzo blisko jest staw. Znika tam na długie godziny. Za chwilę przejmie garaż, bo co chwilę przywozi nową wódkę, krzeselko, kolejne pudełko szałwii i kołowrotek, który jest o niebo lepszy niż ten, który kupił miesiąc temu.

Wstyd się przyznać, ale rodzice szybciej poznali okolicę i lokalne atrakcje niż my. Chyba za bardzo byliśmy zajęci remontem. Oni wszystko już wiedzą i cały czas zasypują

nas informacjami, co warto zobaczyć albo robić w Kamionkach. Babcia poznała bliższe i dalsze sąsiadki. Wie, gdzie kupić chleb, kto ma najlepsze ziemniaki, jajka, ser. Zrobiła też rozeznanie, w której stadninie warto zapisać Tosię na naukę jazdy konnej. Już umawia się z dziećmi na grzyby, bo usłyszały, że w naszym lesie jest mnóstwo prawdziwków.

Znacie to uczucie, kiedy ostatniego dnia wakacji czujecie niepokój i niechęć do powrotu do domu? To znaczy, że ten dom nie do końca jest waszym domem. My pierwszy raz wracaliśmy z urlopu z radością, autentycznie stęsknieni.

Żartowaliśmy, jak nam mówili, że to dom pod szczęśliwą gwiazdą, że w nim spełnimy marzenia i ogólnie jest numerem jeden. Myślałam wtedy, że to hasła marketingowe, strategia na zdobycie klientów. Tylko wiecie co? Mieli rację. W tym domu mieszkamy, odpoczywamy, pracujemy, uczymy się, realizujemy swoje pasje, obserwujemy przyrodę, bawimy się, organizujemy spotkania ze znajomymi i przyjęcia rodzinne. Wszystko jest tak, jak być powinno. Domowo.



#9

JAK STRACIĆ SZPILKI I ZYSKAĆ SĄSIADA

A gdyby tak rzucić wszystko i wyjechać w Bieszczady? To zdanie wypowiadałam zawsze, gdy jestem zmęczona, przepracowana i mam wszystkiego dosyć. Praca do późna, dodatkowe zlecenia, spotkania, ustalenia, terminy, ciągle w niedoczasie.

Koleżanka w sobotę wyciągnęła mnie na masaż w ramach zaległego prezentu urodzinowego. Od urodzin minęły już dwa miesiące, ale wcześniej nie znalazłam nawet kilku godzin na oderwanie się od zawodowych obowiązków. I tak oto leżymy teraz z Martą w spa, jest wszystko, czego potrzeba do pełnego relaksu: delikatne światło, pachnące świeczki, ciepłe olejki, wygodne łóżko i masaż, który w teorii powinien mnie zrelaksować. W teorii... W praktyce właśnie omal nie dostałam zawału. W trakcie tego prawie relaksu przypomniało mi się, że miałam wysłać projekt bardzo dobrze rokującemu klientowi. Zerwałam się na równe nogi. Masażysta podskoczył, strącając rozgrzany olejek. Nie ma się co dziwić. Pewnie myślał o niebieskich migda-

łach, delektując się ciszą, a tu jakaś wariatka zaburza spokój. Jedyne, co zdołałam w pośpiechu powiedzieć, to: „Przepraszam, muszę już iść, było super”.

Wpadłam do gabinetu obok i powiedziałam do Marty: „Sorry, nici z obiadu. Muszę lecieć. Mam nadzieję, że nie jest za późno”.

Przyjaciółka lekko uniosła głowę i spojrzała z politowaniem. Domyśliła się, że chodzi o pracę, bo o co niby innego. Przecież ja nie mam życia poza pracą.

Kiedy wyszłam na parking, zorientowałam się, że przyjechałyśmy samochodem Marty i na jej prośbę zostawiłyśmy tam telefony. Zza pleców usłyszałam:

– Daję ci ostatnią szansę. Zawiozę cię, dokąd chcesz. Zrobisz, co masz do zrobienia, w godzinę i jedziemy do mnie. Mam tego dosyć. Albo zaakceptujesz ten plan i później wysłuchasz, co mam do powiedzenia, albo to będzie nasze ostatnie spotkanie.

Pierwszy raz miała tak poważną minę. Znamy się od 20 lat. Towarzyszyła mi w najważniejszych momentach

mojego życia. Nigdy mnie nie zawiodła. Teraz zobaczyłam w jej oczach, że ma mnie dosyć i to nie są żarty. Tylko skinęłam głową. Poczułam się jak nastolatka czekająca na podsumowanie wywiadówki, z której przed kilkoma minutami wróciła mama i powiedziała: „Musimy porozmawiać, siadaj”.

– Marta, przepraszam. Podjedźmy do mnie. Wysłanie tego maila zajmie mi kilka minut. To bardzo ważne. Nawet na mnie nie spojrzała, przekręciła kluczyk i ruszyła. Jej reakcją zdenerwowałam się bardziej niż niewystawnym projektem. Mam przerąbane.

Wpadłam do domu, odpaliłam komputer, szybko napisałam maila z przeprosinami za obsuwę czasową i wstałam od stołu.

Dobra, to co teraz mogę zrobić za tę akcję w trakcie masażu? Jak mam to załagodzić? Wiedziałam, że nie chodzi tylko o to. Nazbierało mi się przez ostatnie lata. Marta bardzo długo była cierpliwa, zawodziłam ją na każdym kroku. Co mam zrobić, co mam zrobić? Dobra, raz kozie śmierć.

Wzięłam telefon i zadzwoniłam do Marty:

– Boję się zejść – wyznałam. – Nie wiem, co mnie czeka. Możesz wygrzebać z mojej szafy wszystko, co chcesz. Oddam ci nawet swoją ulubioną torebkę. Chcesz te buty od Jimmy’ego Choo?

Marta wybuchnęła śmiechem.

– Weź kartę płatniczą, podjedziemy do Baczera. Kupujesz wino i coś na kolację. Po drodze wstąpimy po jakiś obiad. Pomyśl, co jest po drodze. A! Jutro robisz śniadanie. Złóż na dół i nie panikuj.

Zamykając drzwi od mieszkania, wcale nie czułam się

lepiej. Wiedziałam, że zawiodłam na całej linii. Wykupię cały włoski asortyment w tym Baczrze, w lubońskim Pesto ogarnę najlepszy obiad. Później poszukam, czy gdzieś w okolicy Wirów mają śniadania na dowóz. Marta się śmieje, będzie łatwiej.

Usłyszałam dzwonek telefonu.

– Weź jednak Jimmy’ego Choo, rekwiruję te buty, skoro jesteś taka łaskawa.

Kurde, jak ja czasami nie przemyślę swoich deklaracji. Trudno. Cofnęłam się, wzięłam karton pod pachę i ruszyłam do samochodu.

Z torbami pełnymi jedzenia podjechałyśmy pod dom Marty. Ale tu pięknie. Ostatni raz byłam na parapetówce kilka miesięcy temu. Wpadłam na chwilę, bo jak zwykle czas mnie gonił. Postawiłam zakupy przy drzwiach i z otwartą buzią rozglądałam się po salonie. Zatrzymałam się przy regale z książkami i zauważyłam znajome zdjęcie. Marta i ja na beztróskich, studenckich wakacjach. Nic się wtedy nie liczyło.

– Chcesz wina?!

– Chcę!

– To sobie weź i mi też nalej. Kieliszki są w górnej szafce po prawej stronie.

– Świnia!

Jest dobrze, wszystko po staremu. Wyszłam z kieliszkami do ogrodu. Tego już za wiele. Nawet tutaj wszystko jest dopięte na ostatni guzik. W życiu bym nie wpadła, żeby zrobić sobie palenisko w ogrodzie. Postawiłabym grilla i pewnie nigdy bym z niego nie skorzystała.

– Ty, jak ty to robisz? Pracujesz na podobnym stanowisku, masz odpowiedzialną pracę, a wybudowałeś dom

i urządziłaś go tak, że aż mi się chce płakać z zachwytu. Chodzisz na masaże, wyjeżdżasz na wakacje, umawiasz się na randki i, jak widać, masz bardzo dobre stosunki z sąsiadem zza płotu. Weź mu pomachaj, bo stoi od kilku minut i czeka, aż zwrócisz na niego uwagę.

– Cześć, Kuba!

– Czego się drzesz?! Aż mi w uszach zagwizdało. Miałaś dyskretnie pomachać.

– Po co dyskretnie? Kuba prawie u mnie mieszka. Kupił ten dom po rozwodzie z żoną. Zostawiła go, bo nie miał czasu dla rodziny. Za bardzo był zajęty pracą. Coś ci to przypomina? Jak się opamiętała, było już za późno. Lizała u mnie rany i szukała harmonii między obowiązkami zawodowymi a życiem prywatnym. Teraz ja jestem jego harmonią.

– Serio? Nic nie mówiłaś.

– Mówiłam, ale nie miałaś czasu ani ochoty, żeby mnie wysłuchać. Teraz do rzeczy. Masz pieniądze?

– Mam, ale co to za pytanie?

– Pytanie jak każde inne. Dużo masz tych pieniędzy?

– Potrzebujesz pożyczki? Mam spore oszczędności.

– Spore to znaczy duże?

– Marta, czy ty się z tramwajem zderzyłaś? O co ci chodzi? Masz kłopoty?

– Ja nie, ale zaraz ty będziesz miała, jeśli nie zrobisz tego, co wymyśliłam po tej akcji na masażu.

– Wiedziałam, że wymierzysz mi karę. Dawaj, zniosę wszystko.

– To nie kara, tylko szansa dla ciebie. Potrzebujesz dystansu, odskoczni od pracy, wyraźnego podziału na pracę i dom. Tak się dalej nie da.

– Jedziemy na wakacje?

– Zawsze mówiłaś, że chcesz wyjechać w Bieszczady i znaleźć tam swój azyl. Tam go nie znajdziesz z kilku względów. Za bardzo lubisz swoją pracę, dłuższy odpoczynek uznajesz za stratę czasu, ja się z tobą nie przeprowadzę, więc straciłabyś swój jedyny głos rozsądku i zaczęłabyś robić biznesy z niedźwiedziami. Są tam niedźwiedzie?

– Nie wiem. Ale nie wiem też, do czego zmierzasz.

– Wstawaj, idziemy.

– Poczekaj, wezmę telefon.

– Nie potrzebujesz, chodź.

Marta szybko wyprowadziła mnie na jakieś pole, na którym coś zaczęli budować. Kazała mi się rozglądać i podziwiać. Rozejrzałam się, ale podziw był dalekim odczuciem.

– Weź się ogarnij. Naprawdę za mało czasu z tobą spędzałam i przestaję cię rozumieć.

– Podoba ci się mój dom?

– Bardzo, ale co to ma wspólnego z tym polem?

– Mózg w domu zostawiłaś? Kupisz sobie taki sam na tym polu. Za chwilę powstanie tu kolejny etap Osiedla Koncept, czyli tego, na którym mieszkam. Będziemy sąsiadkami. Zapewnię ci tyle rozrywek, że nie będziesz miała czasu na pracę po godzinach.

– Yhmm, taa..., jasne.

– W poniedziałek na 10.00 jesteś umówiona na podpisanie umowy. Musisz tylko zdecydować, czy chcesz 155 metrów kwadratowych, czy 193. Mniejszego nie ma sensu. Kiedyś przecież zaczniemy się rozmnażać i będzie nas więcej.

– Widzę, że ten Kuba zrobił ci sieczkę z mózgu. Po pierwsze nie mam czasu na budowę domu, po drugie nie znam się na remontach i aranżacjach wnętrz. Po trzecie nie jestem pewna takiego sąsiedztwa, które najpierw mnie upija winem, a potem podstępem podejmuje za mnie decyzje.

– Po pierwsze, moja droga, to ty nie musisz budować, bo kupujesz od dewelopera, a po drugie... dużo masz tych pieniędzy?

– Już pytałaś, mam.

– No to cofam punkt po drugie, bo zajmą się tym inni. Nie wiem, czy wiesz, ale istnieją na rynku tacy specjaliści, jak projektanci, architekci, eksperci od wykańczania wnętrz. Po trzecie jeszcze mi za to podziękujesz.

– Ty jesteś lekko nienormalna. Chcesz, żebym teraz podjęła decyzję?

– Tak, a co w tym trudnego?

– Jak się zgodzę, to odczepisz się ode mnie, będziemy mogły zejść z tego pola i zjeść obiad? Znajdziesz mi jeszcze faceta i zaplanujesz w kalendarzu wolne wieczory na randki?

– Może obok ciebie też wprowadzi się taki Kuba.

– To zmienia postać rzeczy. W poniedziałek kupuję ten dom.

Wracałyśmy w milczeniu. Analizowałam pomysł Marty i coraz bardziej mi się podobał. Dlaczego nie? Warto spróbować. Może faktycznie Wiry będą moimi Bieszczadami.

Wchodząc do domu, usłyszałam dźwięk swojego telefonu. Zanim go znalazłam, już milczał. Na wyświetlaczu wyświetlił się klient, któremu z opóźnieniem wysłałam

projekt. Zapytałam Martę, czy mogę oddzwonić. Zgodziła się, ale poprosiła, żebym włączyła głośnik.

– Pani Agnieszko, dziękuję za projekt. Może mi pani tylko wyjaśnić, czym różni się od tego, który wysłała mi pani wczoraj? Nie widzę komentarzy. Ten wczorajszy już zaakceptowałam i wysłałam do współnika z prośbą o ewentualne uwagi. Nie spodziewałam się, że będzie pani wprowadzała jakieś zmiany.

– Zmiany? O nie! Przepraszam, zupełnie zapomniałam, że wczoraj już go do pana wysłałam. Zupełnie wyleciało mi to z głowy. To jest ten sam projekt, bez żadnych poprawek.

– Aga, czy to oznacza, że wyciągnęłaś mnie w ręczniku z masażu, bo zapomniałaś? – wtrąciła się Marta.

– Halo, nie za bardzo rozumiem – odezwał się zaskoczony klient.

– Przepraszam, już wyjaśniam. Wczoraj miałam urwanie głowy. Wszystko robiłam w pośpiechu i widać nie zarejestrowałam wszystkich wykonanych czynności. Dzisiaj przyjaciółka zabrała mnie na masaż, w którego trakcie zerwałam się z łóżka, strasząc masażystę, bo wydawało mi się, że zapomniałam o pana projekcie. Marta była na mnie wściekła, zresztą nie tylko za to. Zawiozła mnie do mojego mieszkania, żebym nadrobiła zaległości. Później wymusiła na mnie kupno wina, obiadu, kolacji, zrobienie jutro śniadania, ograbiła z najładniejszych butów, wyprowadziła na jakieś pole, kazała kupić dom i wydać wszystkie pieniądze. Na wszystko się zgodziłam i już nie mogę się wycofać, a teraz okazuje się, że ja ten projekt wysłałam wczoraj?!

Marta leżała na kanapie i zanosiła się śmiechem. Miała

niezły ubaw.

– Dziewczyno, nie jestem pewny, czy wszystko zrozumiałem. Natomiast chętnie się dowiem, gdzie jest to pole, na którym można kupić dom od ręki. Jak mi powiecie, to może sobie pani zdjąć z głowy jutrzejsze śniadanie. Biorę to na siebie.

Zgłupiałam. Niestety, Marta szybko podchwyciła temat.

– Panie kliencie, jak ma pan na imię?

– Jakub.

Parsknęliśmy śmiechem.

– Panie Jakubie, Kubo. Przyjedź na ulicę Południową w Wirach, na wjeździe jest taki murek z napisem Koncept by Tefra House. Zaprowadzimy cię na pole. Nie mylić z wyprowadzeniem w pole.

– Zwariowałaś?! – syknęłam do Marty.

– Będę za pół godziny. Rozumiem, że wpisowe to wino i obiad?

– Obiad mamy, zabierz wino, może zabraknąć. – Marta jak zwykle wybiegła przed szereg.

– Pani Agnieszko, zadzwonię, jak będę pod tym murkiem.

Rozłączył się.

Stałam i patrzyłam na Martę. Chciałam na nią krzyczeć, wałnąć ją poduszką, wylać na głowę kubeł zimnej wody. To nasz najlepiej zapowiadający się klient. A ta wariatka zaprasza go na pole.

– Czy ty jesteś normalna?

– Nie dramatyzuj, tylko idź się przebrać, dam ci jakiś czysty dres. Połałaś się winem.

– Może jeszcze kalosze mi daj. Mam iść w dresie na

spotkanie?

– A co niby, w małej czarnej i szpilkach na pole budowy? To nieformalne poznanie nowego sąsiada. Poza tym nie zapominaj, że szpilki są już moje!

Po kilkunastu minutach zadzwonił, że już czeka pod murkiem. Nieco nieśmiało szłyśmy w jego kierunku. Nawet Marta trochę się zestresowała. Wysiadł z samochodu i z szerokim uśmiechem krzyknął do nas:

– Czy to są moje sąsiadki? Jak tak, to biorę ten dom w ciemno.

Spojrzałyśmy na siebie z niedowierzaniem. Lepiej trafić nie mogłam.

– Pani Agnieszko, rozumiem, że dom najbliżej pani jest jeszcze wolny?

– Może się pan ze mną wybrać na spotkanie w poniedziałek. Marta mnie umówiła, upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu.

– Widzę, że jesteśmy podobni, nie lubimy tracić czasu. Pani Marto, pani jest prowodyrem tych szybkich akcji. W podziękowaniu za sąsiedztwo proszę przyjąć wino. Dajcie znać, czy wam smakowało.

– A gdzie ty się wybierasz? Będziemy razem świętować dzień dobrych decyzji. Już dzwonię po Kubę i idziemy do mnie.

Pan klient nic nie odpowiedział. Uśmiechnął się do mnie i ruszył za Martą. Szybko wystukałam do niej SMS: „Biorę większy dom. Czuję, że będzie nas więcej szybciej, niż się spodziewałam”.

I co się stało? Pomyliłam się i wysłałam pod ostatni numer z listy połączeń.

Dostałam szybką odpowiedź: „Może wystarczy nam jeden duży?”.

Byłam coraz odważniejsza: „Skup się na organizowaniu jutrzejszego śniadania, które obiecałeś”.



#10

METEOR I KAKAO, CZYLI HISTORIA BŁYSKAWICZNEJ MIŁOŚCI

– Meteor, stój! Meteor!

Szukałem go kilka godzin, przeszedłem las wzdłuż i wszerz. Znowu mi uciekł. Kiedy pytałem, czy jak go spuszczę ze smyczy, to mi nie zwieje, merdał ogonem i jego oczy obiecywały, że tym razem nie pogna ile sił w nogach przed siebie.

Chodziłem, krzyczałem, wołałem, nawet wiewiórek pytałem, czy nie widziały brązowego posokowca ze złośliwym uśmiechem na pysku i wywieszonym ozorem. Nie widziały.

– Meteor, wracaj w tej chwili!

Wiem, że zawsze wraca. Mądre psisko z niego, ale czasami mam ochotę wyciągnąć go za te długie, miękkie, zimne uszy.

Zdecydowałem, że idę do domu, może gdzieś się spotkamy. Wychodząc z lasu, nagle runąłem na ziemię. Meteor wybiegł zza krzaków i z typowym dla siebie impetem postanowił się ze mną przywitać. Skoczył na mnie, a ja straciłem równowagę.

– Przepraszam, czy to pana pies? – usłyszałem damski głos.

– Zależy, o co chodzi.

To nie wróży nic dobrego.

– O to, proszę pana, że zrobił mi dokładnie to samo. Rzucił się na mnie, wylizał, ukradł czapkę i uciekł. Przestraszył mnie, później nawet rozbawił, ale z tą kradzieżą to już przesadził. Wstajesz pan czy będziesz tak leżał?

Wstałem, otrzepałem się i w zasadzie na jednym wdechu wyjaśniłem, że to mój pies, nie mam na niego wpływu, bo mnie nie słucha, nie dotrzymuje obietnic, jest złodziejem kanapek, wypija mi wodę z kubka, zajmuje całą kanapę, ściąga pranie z suszarki i obgryza torbę od laptopa.

– Nie będę przepraszal i obiecywał, że więcej się to nie powtórzy, bo jestem niemal pewny, że jak spotka panią znowu, zrobi dokładnie to samo.

– Chyba porządnie dał panu w kość. Proszę spojrzeć, jest

wyczerpany. Powinien dzisiaj grzecznie zasnąć.

– Meteor i grzecznie to są sprzeczności, proszę pani. Nigdy nie idą w parze. Próbowałem wszystkiego. Tresury, behawiorysty, prośby, groźby, przekupstwa.

– Niech pan mu pozwoli się wybiegać, energia go roznosi. Nie ma złych intencji. Sama mam dwa foksteriery, znam to. Jeśli ma pan ochotę, zapraszam jutro na herbatę. Psy się poznają, pobiegają po ogrodzie, może zostaną kumplami.

– Jest pani pewna? Wpuszczenie tego wariata do ogrodu, może się skończyć katastrofą.

– Zaryzykuję. Dzieci też się ucieszą z nowego towarzystwa.

– W takim razie chętnie was odwiedzimy jutro po pracy. 17.00 będzie OK?

– Mieszkamy na Iglastej 2, tutaj, w Kamionkach. Wie pan, gdzie jest szkoła? To zaraz obok.

Udawałem, że wiem. Pożegnaliśmy się, poklepałem Meteora i ruszyliśmy w stronę domu. Kurde, bez sensu. Dobrze się zapowiadało, a tu nagle: dzieci też się ucieszą. No nic, teraz głupio się wycofać.

– Dzięki, pies. Ty, jak mi załatwisz randkę z mężatką, dziećmi i dwoma psami na dokładkę, to nie mam pytań. Nic specjalnego nie zaiskrzyło, tak zwanej chemii między nami nie było, ale pani była miła, nie zrobiła afery za psi atak i jeszcze zaprosiła nas do domu. Odważna.

Zgodnie z tym, co powiedziała, Meteor w sekundę zasnął na kanapie, a ja sprawdzałem, gdzie jest ulica Iglasta.

Cały następny dzień zastanawiałem się, jak grzecznie wymiksować się z tej wizyty. Jak już wymyśliłem pilne zawodowe zadanie na już, zorientowałem się, że nie

wziąłem numeru telefonu. Trudno, idziemy.

Meteor, jak nigdy, szedł przy nodze i nie próbował uciekać. Nie wiem, czy to tutaj. Osiedle Koncept, hmm. Słyszałem tę nazwę.

– Patrz, Meteor, ile drzew, ładnie, zielono i tak spokojnie. Skąd ja znam to miejsce? Chyba kiedyś mignęło mi na Facebooku. Chodź, jeszcze zobaczymy, co jest dalej. Zobacz, jak super.

Plac zabaw przypominał planetarium. Gwiazdy, planety, świecące huśtawki, strefa dla dzieci i oddzielna dla dorosłych. Czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Mówią, że na placach zabaw dzieci piją piwo i palą papierosy. Tutaj grupa nastolatków grała przy stole w planszówkę „Zostań astronomem”. Niesamowite.

Zrobiliśmy jeszcze jedno kółko po osiedlu i dotarliśmy pod dwójkę. Drzwi się otworzyły, zanim dotknąłem dzwonka. Najpierw zaskoczyło mnie ujadanie psów, później Meteor wyrwał mi smycz z ręki i pognał w poszukiwaniu kumpli, dwie małe, identyczne dziewczynki wciągnęły mnie za rękę do domu, krzycząc: „Mamooo, przyszli już!”.

W co ja się wpakowałem?

– Cześć! Miło, że znalazłeś czas. Wchodź, nie bój się. Psy już biegają po ogrodzie, dziewczynki dostaną lody i zaraz się uspokoi. Rozgość się. Czego się napijesz? Albo nie, poczekaj. Sama przyniosę ci coś na wyciszenie. Jak masz na imię?

– Mateusz! A ty?

– Olka! Tylko nie Olcia, Olusia, Oleńka i inne takie. Najlepiej Olka.

Olka zniknęła w kuchni, a ja miałem okazję rozejrzeć się

po domu. Był imponująco czysty, jak na tę zwariowaną ferajnę. Duże szyby nie miały poodciskanych dziecięcych palców i psich nosów. Antresola robiła piorunujące wrażenie. W rogu wisiała huśtawka.

– Jak chcesz się pobujać, wyjdźmy na zewnątrz. Tam jest większa.

Wręczyła mi kubek. Zawartość mnie zaskoczyła. Musiałem zrobić dziwną minę, bo Olka od razu wyjaśniła, że najlepsze na wyciszenie jest kakao.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio je piłem. Wyszliśmy na taras i tam kolejne zaskoczenie. Huśtawka dokładnie taka sama jak na placu zabaw.

– Mogę?

– Jasne, bujaj się.

Całkiem miło się rozmawiało. Psy i dzieci były zajęte sobą. Pogadaliśmy o pracy, wypytałem o dom i dewelopera, który wybudował ich osiedle. Jeszcze jedno nie dawało mi spokoju.

– Masz męża?

– Mam, jest na dyżurze. Janek jest lekarzem, powinien być za jakieś dwie godziny. Lepiej bujaj się do oporu, bo jak wróci, przejmie huśtawkę. To jego miejsce na odreagowanie stresu.

– Też dostaje kakao na wyciszenie?

– Czasami.

Usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Psy wleciały do domu jak szalone i zaraz po nich poderwały się dzieci.

– Przepraszam, tylko sprawdzę, kto nam zakłóca ten błogi spokój.

Sympatyczna ta Olka, idealny materiał na przyjaciółkę. Romansu raczej z tego nie będzie. Poza tym są mąż,

bliźniaczki, dwa psy. Co za dużo, to niezdrowo.

– Ciocia! Co masz dla nas?!

Jaka znowu ciocia? Dobra, czas się zbierać. Meteor, gdzie ty jesteś, niewdzięczniku? Znikasz zawsze, jak cię potrzebuję.

– Meteor!

– Nie krzycz na psa, odpoczywa na kanapie. Kamila, jestem siostrą Olki. Dla odmiany młodsza, bez dzieci, bez męża, bez psów, kotów i innych sierściuchów. Ładniejsza, mądrzejsza, lepiej wykształcona...

– Wygadana, przemądrzała, rozpieszczona, z niewyparzonym jęzorem. Zawsze wpada bez zapowiedzi w okolicy kolacji. No, to moją siostrę już poznałeś.

Olka uzupełniła szybką prezentację.

– Cześć, jestem Mateusz. W zasadzie miałem się zbierać.

– Zbierać to możesz wyjaśnienia. Siadaj i opowiadaj, co tu robisz, skąd się wzięłeś i czy mój szwagier wie, że korzystasz z jego huśtawki?

W skrócie opowiedziałem, jak się tu znalazłem. Nie mogłem oderwać od niej oczu. Miała w sobie coś wyjątkowego. Cały czas żartowała, śmiała się, wygłupiała z dziećmi, zaczepiała psy, docinała Olce. Była bardzo bezpośrednia, waliła prosto z mostu, zadawała pytania, których raczej nie wypada zadawać nowo poznanej osobie. Byłem nią oczarowany.

– Olka, daj coś mocniejszego. Albo nie. O której Jasiek wraca?

– Powinien zaraz być. O! Chyba właśnie wchodzi.

– Szwagier! Jak miło, że jesteś. Zostaniesz z dziećmi i psami, a my jedziemy na drinka.

– A ja? Też chcę drinka.

Janek przywitał się ze mną jak ze starym kumplem. Ciekawe, jak często spotyka w swoim domu obcych facetów, których żona przyprowadza z lasu. Kamila wzięła go pod ramię.

– Możesz wyjść jutro, umów się z kolegami. Twoja żona zapewniła mi dzisiaj doskonałe towarzystwo. Tylko zapomniała mnie zaprosić. Gdybym nie wpadła po receptę, którą mi zaraz wypiszesz, minęłabym się z przeznaczeniem. Czuję, że to będzie mój mąż. Dla bezpieczeństwa zabierzemy Olkę, gdyby się jednak okazało, że jest seryjnym mordercą, który czai się w lesie na swoje ofiary.

Janek tylko wzruszył ramionami. Chyba był przyzwyczajony, że Kamila zawsze stawia na swoim.

– Zamawiam ubera i jedziemy. Zbierajcie się!

Kamila stała z torebką w ręku gotowa do wyjścia. Zaskoczyło mnie, że proces wyjścia nie wymagał poprawy makijażu, ułożenia włosów, przebrania się i półgodzinnej analizy, czy buty na pewno pasują. Otrząsnąłem się i przypomniało mi się o psie.

– Czekaj, ja muszę zawieźć Meteora do domu.

– Zostaw go z Jaśkiem, jeden pies różnicy mu nie zrobi. Jutro odbierzesz.

Janek podeszedł do mnie, poklepał po plecach i szepnął:

– Chłopie współczuję ci.

– Słuchaj, Janek, nie ma jakiegoś wolnego domu w okolicy? Strasznie mi się tu podoba.

– Z tego, co wiem, chyba nie. Ale sąsiedzi, którzy mieszkają trzy domy dalej, kupili większy dom w Wirach i ten chcą szybko wynająć. Coś około 120 metrów kwadrato-

wych ci starczy?

– Chyba wam, drogi szwagrze! Mówiłam, że to będzie mój mąż. Dzisiaj mi się oświadczy.

Odwrociłem się do Kamili i przyklęknąłem.

– Kamilo, wyjdiesz za mnie?

– Poczekaj, stop! – krzyknęła Olka, zbiegając ze schodów. Musisz mieć kwiaty i pierścionek.

Jedna z bliźniaczek zdjęta z palca połączoną biedronkę.

– Masz, pan wujek, masz mój.

– Stary, masz jeszcze kwiatek. Ten kaktus będzie idealny.

– Janek podał mi doniczkę.

Olka zarządziła przerwę, bo stwierdziła, że musi to nagrać.

– Dobra, jeszcze raz.

Dała sygnał do powtórki.

– Kamilo... Jak się nazywasz?

– Zarzycka.

– Kamilo Zarzycka, czy wyjdiesz za mnie i obiecujesz zamieszkać ze mną na tym osiedlu, w domu ze świecącą huśtawką?

– Tak!

Wsunąłem na końcówkę palca biedronkowy pierścionek i wręczyłem narzeczonej kaktus. Kamila odwdziczyła się długim pocałunkiem.

– Ej, dzieci patrz, bezwstydnicy! – Rozbawiona Olka zasłoniła oczy dziewczynkom, które aż podskakiwały z wrażenia.

– Nigdzie nie jedziecie, świętujemy w domu. Dzieciaki spać, psy na swoje legowiska. Nowy pies, złaż z kanapy i idź do kumpli. Postaram się powstrzymać tę wariatkę, zanim Mateusz zrozumie, w co się ładuje. Nie chcę

stracić sąsiada. Chodź, stary, zapytamy o ten dom.

– Meteor, idziesz z nami. Musimy omówić plan działania.

Tylko obiecaj, że nie zwiejesz. Kochanie, zaraz wracamy

– rzuciłem do Kamili.

Moja narzeczona podbiegła i czule się ze mną pożegnała. Zналиśmy się niecałe trzy godziny. Nie wiem, czy to magia tego osiedla, zwariowani mieszkańcy, księżyc w pełni rozświetlający niebo, ale... Chyba się zakochałem. Może to wcale nie było kakao, tylko eliksir Gargamela i to po nim straciłem rozum?

Dwa miesiące później wprowadzaliśmy się z Kamilą i Meteorem do wynajętego domu. Planujemy kupno własnego, wiemy, że wkrótce pojawią się w sprzedaży. Warunek jest jeden. To musi być to miejsce. Osiedle, na którym wszystko się zaczęło.

Na dobry początek Janek przekazał nam kartkę, którą dostali przy odbiorze kluczy do swojego domu. Na odwrocie widnieje zdanie: „Obrazy na niebie nigdy się nie powtarzają, tak jak niepowtarzalny jest Twój dom”. Podpisane: Bartosz Wrzesiński.

Ma facet rację.

Nigdy nie zapomnę koloru nieba i emocji, które mi towarzyszyły, gdy tamtego wieczoru po powrocie od sąsiadów, z wtuloną we mnie Kamilą, podziwialiśmy księżyc w pełni. Nasz dom z pewnością będzie niepowtarzalny. Bo jaki ma być? Temperamenty Kamili i Meteora są identyczne, to mieszanka wybuchowa. Nie da się tego podrobić.

Wspominałem już, że w sobotę na gwiazdnym placu zabaw bierzemy ślub? Taki prawdziwy, z urzędnikiem, obrączkami, świadkami, bliźniaczkami i psami. Dekoracji

nie potrzebujemy, jest wystarczająco magicznie.

Na dodatek moja przyszła żona jest niebiańsko piękna.

Najmłodszym mieszkańcom obiecaliśmy kakao z czekoladowymi gwiazdkami za wypożyczenie placu na godzinę.

Nie mogę się doczekać.



#11

NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO

Rodzice mnie zabiją. Mam 42 lata, a boję się ich powrotu do domu. Wyjechali na wakacje, miałam karmić kota, podlewać kwiaty, zamieść igły spod choinki. Jak na dorosłą córkę przystało, miałam zająć się ich pięknym, nowiutkim domem.

Odkąd zamieszkali na tym osiedlu, wstąpiło w nich coś niesamowitego. Nagle znowu zaczęli się uśmiechać, spotykać ze znajomymi, wyjeżdżać na weekendy, a teraz wybrali się na trzy tygodnie na Bali.

Kiedy zakomunikowali, że postanowili się przeprowadzić, nie byłam zachwycona. Chcieli zamienić swoje 60-metrowe mieszkanie na ponad 150-metrowy dom. Normalnie w ich wieku ludzie zamieniają większe na mniejsze, a nie odwrotnie. Upewniałam się, czy na pewno to przemyśleli. Kto będzie sprzątał te komnaty, kto zajmie się ogrodem, odśnieżaniem? Utrzymanie takiego domu to jednak sporo pracy. Plus był taki, że zdecydowali się zostać w Kamionkach, a nie wyprowadzić na drugi koniec Polski.

Zawsze marzyli o domu, ale nie rozumiałam ich decyzji. Z drugiej strony nie było sensu dyskutować, bo byli tak nakręceni i szczęśliwi, że odpuściłam.

Okazało się, że koleżanka mamy podrzuciła im folder dewelopera, od którego jej syn kupił dom. Sama też zastanawiała się nad przeprowadzką. Pani Zosia rzuciła, że jeśli moi rodzice się zdecydują, to oni z mężem też kupią tam dom. Nagle tacie się przypomniało, że kolega, z którym kiedyś pracował, w trakcie przypadkowego spotkania wspominał, że rozgląda się za domem, bo ma dosyć mieszkania w bloku. Zadzwoił do niego i na szybko opowiedział o genialnym, w ich mniemaniu, pomysśle.

Zamieszkajmy wszyscy na wypasionym osiedlu, będzie ekstra. No ludzie! Przecież takie rzeczy to tylko w filmach się dzieją. Seniorzy nagle postanawiają podbijać świat, realizować ekstremalne marzenia i wydawać wszystkie oszczędności na imprezy.

Tylko wiecie, co jest najlepsze? Cała szóstka (moi

rodzice, pani Zosia z mężem oraz kolega taty Marek z żoną) podpisali umowy. Kupili trzy domy.

Mało tego. Postanowili to uczcić i wyjechali na weekend nad morze do Władysławowa. Wybrali jeden z najlepszych hoteli. Dlaczego? Bo im pasował do domu.

– Jak hotel może pasować do domu? – pytałam.

– Jak ty nic nie rozumiesz. Kupiliśmy dom na gwiazdnym Osiedlu Koncept. To dom pod szczęśliwą gwiazdą, Andromedą – tłumaczył mi tata. – Chcemy świętować w miejscu, które jest równie piękne. Znaleźliśmy najwyższej klasy hotel. Zgadnij, jak się nazywa?

– Czy wy zwariowaliście? Szukacie hotelu po nazwach?

– Trzeba mieć fantazję, córca. Jedziemy do Gwiazdy Morza!

– A jedźcie, gdzie chcecie. Możecie mi tam kupić dom albo wykupić wakacje. Skoro już napadliście na bank i zostaliście milionerami, nie ma sensu się ograniczać. Jedynie, czego mi brakowało, to żeby tata powiedział: „jaram się na maxa, będzie czadowo”.

W każdym razie pojechali wszyscy, bawili się przednio. Gwiazda Morza stała się ich drugim domem. Proponowali mi kilka razy, żebym się z nimi wybrała, ale się bałam. Mama wysyłała mi zdjęcia kolorowych drinków, pozowała w jacuzzi, w szlafroku w spa, tata z „chłopakami” w restauracji. Cieszyłam się, że dobrze się bawią. Powoli się oswajałam z tym, że rodzice prowadzą barwniejsze życie towarzyskie od mojego. Wracając do nowego domu...

To były pierwsze święta w nowym miejscu. Dziwne uczucie. Od zawsze ten czas wyglądał u nas tak samo. Nie umawialiśmy się, bo z góry było wiadomo, że spoty-

kamy się u rodziców o 18.00 i zostajemy z bratem przez całe święta. Oboje jesteśmy zapracowanymi, bezdzietnymi singlami, których związki się kończą, zanim minie pół roku.

W każdym razie święta to czas bez pracy, bez służbowych telefonów i maili. Jemy, gadamy, gramy w planszówki, oglądamy filmy i wylegujemy się na kanapie. Tak było i tym razem.

Z jedną różnicą.

Rodzice w drugi dzień świąt wyjeżdżają z „kumplami” na wakacje. My musimy zająć się domem.

Pięknie. Zawsze marzyłam, żeby zostać trzy tygodnie z bratem pod jednym dachem. Pozabijamy się, jak za starych dobrych czasów, jak tylko będzie trzeba podjąć decyzję, co oglądamy w tv. Ale sama w tym dużym domu nie zostanę.

Swoją drogą, rodzice pięknie go urządzili. Jest nowoczesny, wszystko w nim nowe, pachnące. Ze starego mieszkania mama przeniosła nasze rodzinne pamiątki i mnóstwo zdjęć. Subtelnie wyeksponowane bibeloty nadają pomieszczeniom wyjątkowy charakter. Lubię tu być.

Przed wyjazdem rodzice zadbali, żebyśmy mieli pełną lodówkę, spiżarnię i barek. Pożegnaliśmy się, jak tylko przyjechała taksówka.

– I co robimy? – zapytał Paweł.

– Co masz na myśli?

– Mamy wolną chatę. Pamiętasz, co się działo, jak rodzice wychodzili?

To były czasy. Jedynie, w czym się z Pawłem, w nastoletnim okresie, zgadzaliśmy, to szybkie organizowanie

imprez, jak tylko rodzice zamykali drzwi i zostawiali nas samych. Byliśmy mistrzami rozkręcania błyskawicznych spotkań towarzyskich. Wtedy nie było komórek i internetu, a dawaliśmy radę zebrać ekipę w kilka minut.

– Ty, faktycznie. Na pewno większość naszej starej ekipy przyjechała do rodziców na święta. Masz jeszcze tę grupę na fejsie?

– Ale się podekscytowałaś. Ja żartowałem.

– Pisz do nich, nie świruj. Idę sprawdzić, co mamy w barku. W razie czego podjadę do żabki.

Ku mojemu zaskoczeniu artyleria alkoholi była zaskakująca. Tata chyba przewidział, że będziemy potrzebowali dużo procentów, żeby przetrwać razem trzy tygodnie.

– Anka!

– Paweł! Po co wrzeszczysz? Głucha nie jestem. Alkohol jest.

– Dużo?! Bo już 12 osób się zgłosiło. Będą po 20.00, jak dzieci pójda spać. Reszta jeszcze nie odczytała. Napisałem, że to impreza w starym gronie, więc mężowie i żony niemile widziani.

– Ale ty durny jesteś. Przecież się obraża.

– Sama jesteś durna. Napisali, że wiadoma sprawa. Ktoś musi jutro ogarniać dzieciaki.

– To ja nie wiem, czy starczy tych taty zapasów. Jadę na zakupy. Coś chcesz?

– Weź coś na jutro. Colę, jakieś energetyki, coś przeciwbólowego, bo może być ciężko.

– Zrobię dla każdego taki zestaw pożegnalny, żeby przeżyli następny dzień. Jadę, mam nadzieję, że jest jeszcze otwarta.

Jak wjeżdżałam do garażu, od razu się zorientowałam,

że Paweł przygotowuje playlistę. Dudniło jak w nocnym klubie.

– Ciekawe, czy Ewka przyjdzie. Podobno jest po rozwodzie i wróciła do Poznania.

– Tobie jeszcze nie przeszło? Ile razy można odgrzewać te same kotlety?

Ewka to pierwsza miłość Pawła. Dwa mocne charaktery, mieszanka wybuchowa. Schodzili się i rozchodzili. Po studiach każde z nich poszło w swoją stronę. Ewka wyszła za męża, a mój przystojny brat nigdy nie zakotwiczył w żadnym związku na długo.

– A ty niby co, nie jesteś ciekawa, czy Arek przyjdzie?

– Arka nie ma, wyjechał jakiś czas temu do Dubaju. Pisał kiedyś, że dostał tam kontrakt i zostaje.

– Nie wiedziałem, że macie kontakt.

– Sporadyczny, czasami wymienimy kilka wiadomości. Nie ma o czym opowiadać.

– To może jutro będziesz miała jakąś ciekawą historię. Arek pierwszy potwierdził obecność, jest u rodziców.

– Jak to?! Dopiero teraz mi mówisz? Która jest godzina? Nie mam się w co ubrać! Paweł, ty świnió!

– Sporadyczny kontakt, nie ma o czym mówić... Dobrze, dobre. Dobrze, że są święta i sklepy zamknięte, bo byś na zakupy i do fryzjera poleciała.

– Mama ostatnio pokazywała mi sukienkę, którą sobie kupiła. Boska była. Mam nadzieję, że jej nie zabrała. Ja piernicę, nie wiem, gdzie co jest w tym domu.

Przegrzebałam całą garderobę mamy. Znalazłam kilka nowych sukienek, T-shirty, koszulę i superjeansy. Za każdym razem, jak wyjeżdżali do Gwiazdy Morza,

kupowała coś nowego. Jestem uratowana. Zostawiła też swoje perfumy. Nawet nie wiedziałam, że są jeszcze dostępne. Podkradałam je zawsze przed randkami i imprezami.

– Paweł! Paweł! Idę się kąpać. Ścisz trochę, bo sąsiedzi wezwą policję.

– Chcesz drinka?

– W sumie czemu nie? Łazienka wygląda jak strefa wellness w drogim hotelu. Drink idealnie się komponuje.

Już przed 20.00 znajomi zaczęli się schodzić. Byłam trochę zazdrosna. Wszyscy byli zachwyceni domem, a dopiero w drugiej kolejności zwracali uwagę na mnie. Nieskromnie twierdzę, że dobrze wyglądałam w mamy jeansach i białym T-shircie z różowym napisem: Be my hero. Nie wiem, co ją skłoniło do tego zakupu, ale przejmuję go na stałe.

Impreza się rozkręcała. Dom przestał być tematem numer jeden i zaczęło się wspomnianie. Kiedy po dwóch godzinach usłyszałam za plecami: „Już jestem”, wiedziałam, że dla mnie tak naprawdę ten wieczór dopiero teraz się zaczął.

– Cześć, panie spóźnialski. Dobrze, że jesteś.

– Stałem pod domem i czekałem, aż się stęsknisz.

– Ja umieram z tęsknoty od co najmniej 12 lat. Weź się napij, bo teksty na podryw masz słabe. Chyba zapomniałeś, jak to się robi.

– Odezwała się mistrzyni flirtowania.

– Nie muszę nic mówić. Pożyczyłam koszulkę od mamy i wszystko powinno być dla ciebie jasne.

Co to był za wieczór! Nie pamiętam, kiedy tak dobrze się

bawiłam. Tańce, śpiewy, dwie wizyty sąsiadów z prośbą o ciszę. Naliczyłam 16 gości.

Pawła praktycznie nie widziałam. Byli z Ewką w swoim świecie. Coś czuję, że ten kotlet odgrzeją ponownie. Może tym razem na stałe.

Nie będę się naśmiewać, bo ja też czułam motyle w brzuchu, jak tylko Arek się zbliżał. W sumie to praktycznie się nie oddalał, więc zaatakowały mnie wręcz roje motyli.

Było tak dobrze, że wszystkich, którzy nie mieli planów na sylwestra, zaprosiliśmy do nas, a dokładnie do rodziców.

Poranek po sylwestrze zgodnie z przewidywaniami Pawła był bolesny. Trzeba było się zmobilizować i posprzątać pobjowisko. Na szczęście odbyło się bez większych strat. Przez chwilę poczuliśmy grozę, gdy nie mogliśmy zlokalizować kota. Ewka znalazła go w garderobie. Chyba z wrażenia zamknęłam biedaka w szafie.

Nie pamiętam, kiedy Paweł tak się uśmiechał. Był szczęśliwy, a Ewka raczej zostanie z nami przez najbliższe dni. Chwilę później wpadł Arek z obiadem. Jego mama stwierdziła, że dzieciaki same w domu bez rodziców zostały, to na pewno są głodne. Kotlety mielone, ziemniaki z koperkiem i pyszne buraczki zasmażane. Moglibyśmy nakarmić całe osiedle, tyle tego było. Pycha. Nikt nie robi takich mielonych jak ona.

Kolejne dni minęły błyskawicznie. Ewka z Arkiem praktycznie z nami zamieszkali. Okazało się, że wszyscy możemy pracować zdalnie, Arka kontrakt już się skończył i chłopak zostaje w Polsce. Czuliśmy się trochę jak na kolonii. Nie wiem, kto bawił się lepiej – rodzice

na Bali, czy my w ich domu w Kamionkach.

Jutro wracają. Mam mieszane uczucia. Boję się. Po pierwsze musimy się przyznać, że w ich domu odbyły się dwie huczne imprezy i na pewno sąsiedzi będą się skarżyć. Po drugie mieszkaliśmy w nim w czwórkę. Po trzecie ukradłam T-shirt i jeansy, nie mam zamiaru ich oddać. Po czwarte wyczyściliśmy barek. Po piąte wzięłam jakieś 10 psików perfum. Po szóste (najgorsze) muszę przyznać, że uwielbiam ten dom i zarezerwowałam weekend w hotelu Gwiazda Morza. Wyjeżdżamy pojutrze z Arkiem, Ewką i Pawłem.

Mama z tatą nie byli zaskoczeni imprezami. Powiedzieli, że zdziwiliby się, gdybyśmy ich nie zrobili.

– Może chcecie jeszcze trochę u nas pomieszkać? – zażartował tata.

– Możemy? Ja chętnie, a ty, Paweł?

– W sumie mogę, dobrze mi tu.

– To zostajemy!

Mówiliśmy poważnie. Miny rodziców były bezcenne. Nie takiej odpowiedzi się spodziewali.



#12

DOBRCZE MIEĆ PRZYJACIOŁ

Kiedy wychodziłam z pracy, było już ciemno. Po całym dniu w biurze brakowało mi powietrza, miałam ochotę odetchnąć pełną piersią. Problem polegał na tym, że byłam w centrum miasta i mogłoby to grozić zadławieniem gęstym powietrzem. Stałam przed firmą i nie wiedziałam, co dalej robić. Nie chciało mi się wracać do pustego mieszkania, na zakupy nie miałam ochoty, w zasadzie gadać też mi się nie chciało, więc nie było sensu do nikogo dzwonić.

Najchętniej usiadłabym teraz na trawie, pogrzebała gołymi stopami w ziemi i pogapiła się w niebo. Może bym i usiadła, tylko w lutym mogłoby to grozić zapaleniem pęcherza, katarem i odmrożonymi palcami.

Chyba jednak coś zjem. Wyjęłam telefon, zadzwoniłam do Marcina i Tomka i zaproponowałam wspólną kolację. Chłopaki akurat byli w trakcie przygotowywania swojego popisowego burrito, bez zawahania więc zaprosili mnie do siebie. Zamówiłam ubera i chwilę później stałam pod ich domem.

Na Osiedle Koncept wprowadzili się kilka miesięcy temu. Gdybym kiedyś wzięła udział w programie TVN „Kto tu mieszka?”, zgarnęłabym główną nagrodę. Już na zewnątrz widać i czuć, że to dom Marcina i Tomka. Każdy element wystroju oddaje ich charakter, artystyczne dusze, zainteresowania i sentyment do pamiątek z podróży. Duże rozświetlone okna, widoczne modne lampy, zielone rośliny w każdym pomieszczeniu i dwa koty obserwujące, co się dzieje na zewnątrz. Kometa już wyczuła, że ktoś stoi pod drzwiami. Czuję, że zaraz mój jasny płaszcz będzie cały w psiej ślinie.

Drzwi się otworzyły, psina wystrzelił, ale na moje szczęście pobiegł przed siebie i nawet mnie nie zauważył.

– Cześć, a ty co tak stoisz? Dlaczego nie wchodzisz do środka? – zapytał Marcin, cmokając mnie w policzek.

– Podziwiam i wdycham – odpowiedziałam, przekraczając próg.

– Co podziwiasz i co wdychasz? – krzyknął z kuchni Tomek.

– Pstro. Czego podsłuchujesz? Patrzyłam na wasz dom i łąpałam świeże powietrze. Wyjątkowo mi go dzisiaj brakuje.

– To się nie rozbieraj, tylko idź na taras – dodał Tomek, witając się ze mną.

Chętnie skorzystałam z propozycji. Wyszłam na taras i zaniemówiłam.

Chłopcy przerobili go na zimowy ogród. Dosłownie. Nowoczesne przeszklenia stworzyły naturalne przedłużenie salonu, który teraz stał się zieloną oazą. Wygodne siedziska, huśtawka na grubych linach z miękką poduchą i kilka ogrzewaczy, które nie tylko dawały ciepło, ale też subtelne światło. Coś pięknego. Dokładnie tego mi potrzeba.

– Niewiarygodne. To jest raj w środku zimy. Możecie mnie adoptować? Będę tu siedzieć jak wasze koty w oknie i nawet mnie nie zauważycie. Tylko do wiosny, proszę, proszę.

– Przecież wiesz, że możesz zostać tak długo, jak będziesz chciała. Pod warunkiem że nie gubisz sierści, nie rozsypujesz żwirku i nie wskakujesz na stół. Przez kolejnego sierściucha zbankrutujemy na rolki odkłaczające – odpowiedział Marcin.

– Spoko, będę panować nad swoimi włosami. Teraz serio. Chyba wam tu dobrze, co?

– Coś ty, beznadziejnie. Mamy dużo miejsca do pracy i do relaksu. W kuchni nie wchodzimy sobie w drogę, wyspa pomieściłaby jeszcze kilku gotujących. Wieczorami przesiadujemy na tarasie niezależnie od pogody i czytamy książki, zamiast gapić się w telefony. Pralnia załatwiła nam problem wiecznego bałaganu, rozłożone

suszarki na środku pokoju z gaciami na sznurku. Kometa codziennie biega po lesie. Mówię ci, beznadziejna. W życiu drugi raz bym się na to nie zdecydował.

– Ale wam zazdroszczę. Obawiałam się, że w trakcie remontu się pozabijacie. Przyznaj się, pędzle i wiadra latały po całej chacie?

– No nie było lekko. Niepotrzebnie uparliśmy się, żeby wszystko zrobić samemu. Mogliśmy przeprowadzić się do ciebie i oddać wykończenie w ręce osób, które się na tym znają. No ale przynajmniej zaoszczędziłyśmy trochę kasy, mamy wszystko tak, jak chcieliśmy, i ostatecznie nasz związek przetrwał tę próbę. Ale łatwo nie było.

Rozmowę przerwał Tomek, wnosząc talerze z burrito. W tym domu nawet salsy w miseczkach są idealne. Nie trzeba próbować, żeby stwierdzić, że smakują niesamowicie.

Jedliśmy w milczeniu, delektując się smakiem, aromatem, rozgwieżdżonym niebem, słuchając wieczornych odgłosów. Jak się czułam? Błogo. Było mi dobrze i tak spokojnie. Dobrze mieć przyjaciół. To oni tworzą wyjątkowy klimat tego domu. Chociaż z nimi nawet w piwnicy czułabym się komfortowo.

– Chciecie mi powiedzieć, że macie tak codziennie? – zapytałam.

– Nie, no codziennie to nie. Ile można jeść burrito? Kolacje mamy różnorodne. Jak nam się nie chce gotować, to zdarzają się kanapki z serem i ketchupem albo zamawiamy pizzę – odpowiedział Tomek, krztusząc się gorącą herbatą.

– Dobrze ci tak, mogłeś powiedzieć, że jesteście zapraco-

wani i brakuje wam czasu na takie przyjemności.

– Słuchaj, właśnie o to chodzi, że odkąd tu mieszkamy, przestaliśmy żyć tylko pracą. Wiadomo, kiedy trzeba, siedzimy po nocach przy komputerze, ale to teraz sporadyczne sytuacje. Wolimy iść na spacer, pojeździć na rowerach albo zwyczajnie nic nie robić i tak gnić na tarasie.

Zadzwoił dzwonek. Żaden z nich nie zareagował, a za chwilę na taras weszła starsza pani z talerzem pełnym ciasta drożdżowego z ogromną kruszonką. Czy ten wieczór może być jeszcze lepszy?!

– I jak, pani Halinko, smakowało burrito? – Tomek poderwał się na widok kobiety.

– Pyszne, Tomeczku. A ten żółty dżem to z czego?

– Przecież to salsa. Sos taki z mango, ostrej papryczki, cebuli, limonki itd. Oj, Halina, Halina. Co ty, kanapkę sobie nim smarowałaś?

– Co ty myślisz, że ja nie wiem, co to salsa? ...Teraz już wiem.

Okazało się, że dwa domy dalej mieszka małżeństwo z mamą, panią Halinką. Niestety, w związku z częstymi wyjazdami służbowymi młodych pani Halina zostaje sama. Zaprzyjaźniła się z chłopakami, odwiedzają się, popisują kulinarnie, wymieniają przepisami i częstują. Jak pani Halina idzie na spacer, wstępuje po Kometę – z nią czuje się rażniej. Obie są zachwycone swoim towarzystwem. Pani Halina wie wszystko o ogrodzie, roślinach, trawnikach, mszycach i innych szkodnikach. Ci szczęściarze korzystają z jej wiedzy, dlatego mają tak piękne kwiaty.

Sąsiadka posiedziała z nami chwilę, opowiedziała, jak

kiedyś z koleżankami poszły na meksykańską imprezę przebieraną. Niestety, zabawa była krótka, bo pokonała je tequila.

– Dobra, na mnie już czas. Jeśli spędzę tu jeszcze chwilę, to pęknię z zazdrości. Jak tylko skończę ten nowy projekt, sprawdzę, czy w okolicy nie ma jeszcze jednej takiej Libry. Urządźcie mi ją, prawda? Kiedy te kanapki z ketchupem? Chętnie wpadnę!

– Czy ty przypadkiem nie wspominałaś, że pod żadnym pozorem nie przeprowadzisz się do Kamionek, gdzie tramwaje nie jeżdżą, do kosmetyczki jest za daleko i na wino na piechotę nie ma gdzie iść? Lepiej to odszczekaj i wejdź na stronę Konceptu, zaraz kolejne domy będą w sprzedaży. Spotkałem pana Bartka, mówił, że za chwilę ruszają. – Marcin niby żartował, ale chyba jednak mówił poważnie.

Pożegnałam się, a jak tylko wsiadłam do ubera, odpaliłam stronę Osiedla Koncept. Nie zaszkodzi sprawdzić, co tam w kamionkowej trawie piszczy.



#13

PEŁNIA SZCZĘŚCIA

Małe dzieci – mały kłopot, duże dzieci – duży kłopot. Kocham ten mój babiniec (żonę i bliźniaczki), ale czasami mam ochotę spakować plecak, wyjść i zaszyć się w lesie. Bez zasięgu, telefonów, laptopów, tabletów. Sam.

Mógłbym wtedy coś powiedzieć, nie szkodzi, że do siebie. Nikt by się nie wtrącał, nie obrażał, nie zwracał mi uwagi, nie trzaskał drzwiami. Cisza, spokój... O tak, tego mi trzeba po dzisiejszej awanturze.

Jestem prezesem dużej firmy, zarządzam zespołami, mam kontakt z ludźmi na różnych szczeblach kariery, z mocnymi charakterami, różnymi osobowościami, z ugruntowanymi pozycjami. Odnoszę wrażenie, a nawet jestem przekonany, że mnie szanują, liczą się z moim zdaniem, przychodzą do mnie po radę w sprawach zawodowych, a często również prywatnych. To co, kurde, poszło nie tak, że własne córki mają mnie za nic nierozumiejącego głąba? Gdzie popełniłem błąd? Od małego uczyłem je tolerancji, szacunku do ludzi

i pieniędzy. Byłem otwarty na ich pomysły, wspierałem, kiedy chciały próbować nowych rzeczy. Cieszyłem się, gdy przychodziły i prosiły o zapisanie na kolejne lekcje, treningi. Nawet jeśli miałyby to być jednorazowa próba. Duma mnie rozpierała, że są ambitne i chętne do poznawania świata.

Dobrze się uczyły, miały mnóstwo przyjaciół. W tej kwestii nic się nie zmieniło, nadal tak jest.

Ala jeździ konno, Zuza tańczy. Za chwilę kończą liceum i zaczynają studia. Obie wybrały komunikację marketingową i nowe media na poznańskiej uczelni. Po co im ten marketing, nie wiem, ale nie chce mi się już z nimi dyskutować.

Przegapiłem moment, kiedy z przyjaciela, najlepszego tatusia na świecie stałem się wrogiem numer jeden. Tylko dlatego że jakiś rok temu próbowałem je trochę ukierunkować, zaproponowałem im spotkanie z doradcą zawodowym. Znam je przecież. Wiem, w czym są dobre, jakie mają talenty i w czym mogłyby się spełniać.

Nigdy natomiast nie naciskałem, nie zabraniałem tych marketingów. Chciałem tylko normalnie porozmawiać. Zaproponowałem, że marketingu mogą się uczyć u mnie w firmie, zorganizuję im staż w naszym dziale promocji. O mój ty panie! Co to było za znieważenie i głupi pomysł. No bzdura totalna. Ale to nie wszystko.

Gwoździem do trumny było zanegowanie pomysłu o ich wyprowadzce z domu, jak tylko zdadzą maturę. To to już był pomysł od czapy. Studia w Poznaniu, a te sobie wymyśliły, że chcą wynająć mieszkanie. Zaznaczę tylko, że mieszkamy w Luboniu, w 160-metrowym domu, rzut beretem od ich przyszłej uczelni.

Samodzielności i prywatności im się zachciało. Jakby jej miały mało. Odkąd dziewczyny poszły do liceum i wołały spędzać czas z rówieśnikami, pozwoliliśmy sobie z żoną na więcej swobody, pracy. W domu raczej spędzamy niewiele czasu. Mają go praktycznie dla siebie. Mogą zapraszać znajomych, bawić się, organizować imprezy. Wszystko w granicach rozsądku, oczywiście. Zawsze im powtarzaliśmy, że to nie wiek świadczy o dojrzałości. Dziewczyny, poza tym, że są pyskate i czasami mam ich naprawdę dosyć, to mądre i odpowiedzialne bestie. Mam do nich zaufanie. No ale wyprowadzka? Co to to nie.

Żona się ze mnie śmieje, że zabraniam z egoistycznych pobudek. Boję się rozłąki, będę tęsknił, martwił się o małe córeczki i stracę je na zawsze, na rzecz jakiegoś młodego przystojniaka. Serio?

No, kurde, serio. Boję się – i kto mi zabroni? Wiadomo, że nigdy się do tego nie przyznam, ale taka jest prawda. Po moim trupie!

Potrzebuję pogadać z kimś dorosłym, niewrzeszczącym, z kimś, kto mnie zrozumie.

– Cześć, stary! Skoczymy na drinka?

Zadzwoiłem do Bartka, kumpla, którego jakiś czas temu poznałem w Krakowie na szkoleniu z zarządzania. Od kilku miesięcy umawiamy się na spotkanie i nic z tego nie wychodzi.

- Ty to masz wycucie. Marzę, żeby się wyrwać z domu. Dzisiaj dzieciaki dają mi popalić. Możemy się spotkać tak po 20.00, poczekam, aż zasną, i mogę jechać.

- To OK. 21.00 tam, gdzie zawsze.

- Pasuje, będę. Z nieba mi spadłeś z tą propozycją dzisiaj.

Dobrze było go zobaczyć. Ma w sobie dobrą energię, nigdy nie narzeka, zaraża entuzjazmem.

Mamy mnóstwo wspólnych tematów do rozmów, podobne zainteresowania, czasami nasze drogi łączą się też na zawodowych ścieżkach.

Dzisiaj jednak tematem numer jeden były dzieci. Bartek co prawda ma problemy charakterystyczne dla wieku żłobkowo-przedszkolnego. Pamiętam te czasy wiecznego wymyślania zabaw, wciskania jedzenia, udawania lwa, krówki, konika i ciąglego niewyspania. Współczuję.

– Ty, ale ja mam dla ciebie rozwiązanie. Ala z Zuzką będą mieszkaly same, a ty będziesz miał je prawie pod swoim dachem. – Bartek nie rozumiał moich dylematów.

– Niby jak, mam mieszkać w garażu i oddać im dom?

– Coś w tym stylu, ale nie do końca. Budujemy Osiedle Koncept w Wirach, kojarzysz? Mam tam taką dużą działkę pod nowy dom, Pełnię. Powierzchnia około 280 metrów kwadratowych, w tym 50 przeznaczone na

dodatkowe pomieszczenie, może być z osobnym wejściem. Zrobisz tam dziewczynom kawalerkę. Będą miały swoje mieszkanie. Jak już faktycznie wydorośleją i wyfruną z gniazda, przerobisz sobie na biuro, zrobisz Karolinie gabinet do przyjmowania pacjentów czy co tam sobie wymyślisz. Nie chcę cię na siłę namawiać, ale przemyśl to. Pogadaj z Karoliną, zaproponuj takie rozwiązanie dziewczynom. Może to rozwiąże twoje problemy i nie uschniesz z tęsknoty.

– Weź ty się puknij w łeb. Jakiej tęsknoty? Chyba ty.

Wypiliśmy po jednym drinku, no, może dwa, i rozjechaliśmy się do domów. Karolina jeszcze nie spała. Opowiedziałem jej o pomysle Bartka. Nie była zachwycona wizją przeprowadzki, ale ostatecznie stwierdziła, że pomysł nie jest najgorszy. Najważniejsze, żebyśmy się dogadali i zakończyli kłótnie związane z wynajmem.

Rano przy śniadaniu zarządziłem naradę rodzinną. Powiedziałem, co wiedziałem, i dałem czas do namysłu. O dziwo, Alka z Zuzką nie odezwały się ani słowem, wysłuchały do końca, podziękowały za śniadanie i kakao. Rozumiecie, kakao na tłustym mleku z cukrem. Wypiły całe kubki, bez wyliczania kalorii i wpisywania do aplikacji dietetycznej.

Wrócili po godzinie i zaprosiły mnie na spacer. Wyczuwałem podstęp.

– Tatuś, wiesz co? – zaczęła Zuza.

– Tatuś? A to coś nowego. Nawijaj.

– Powiedz Bartkowi, że kupujemy ten dom. Zostajemy z wami. Ale nie chcemy mieszkać w tej dodatkowej kawalerce, tylko normalnie w pokojach na piętrze.

– W tym pomieszczeniu zrobimy spa. Będzie mały basen

z jacuzzi, sauna, łóżko do masażu. Będziemy organizowały tam babskie spotkania, relaksowały się i ćwiczyły – wymieniała Ala.

– Po czym chcecie się relaksować i co ćwiczyć? – dążyłem.

– Bo my jednak chyba pójdziemy na fizjoterapię, a tego marketingu pouczymy się u ciebie w firmie – wtrąciła Zuza.

Czy ja dobrze usłyszałem? Będą mieszkać z nami, wybrały kierunek studiów, który im jakiś czas temu proponowałem, poznają od środka firmę, którą kiedyś im przekazałem, i do tego wszystkiego znowu jestem tatusiem? Muszę zadzwonić do Bartka i mu podziękować. Jednak nie wyprowadzam się do lasu i nie będę budował szałasów.

– Tatuś?! – zaczęły jednocześnie.

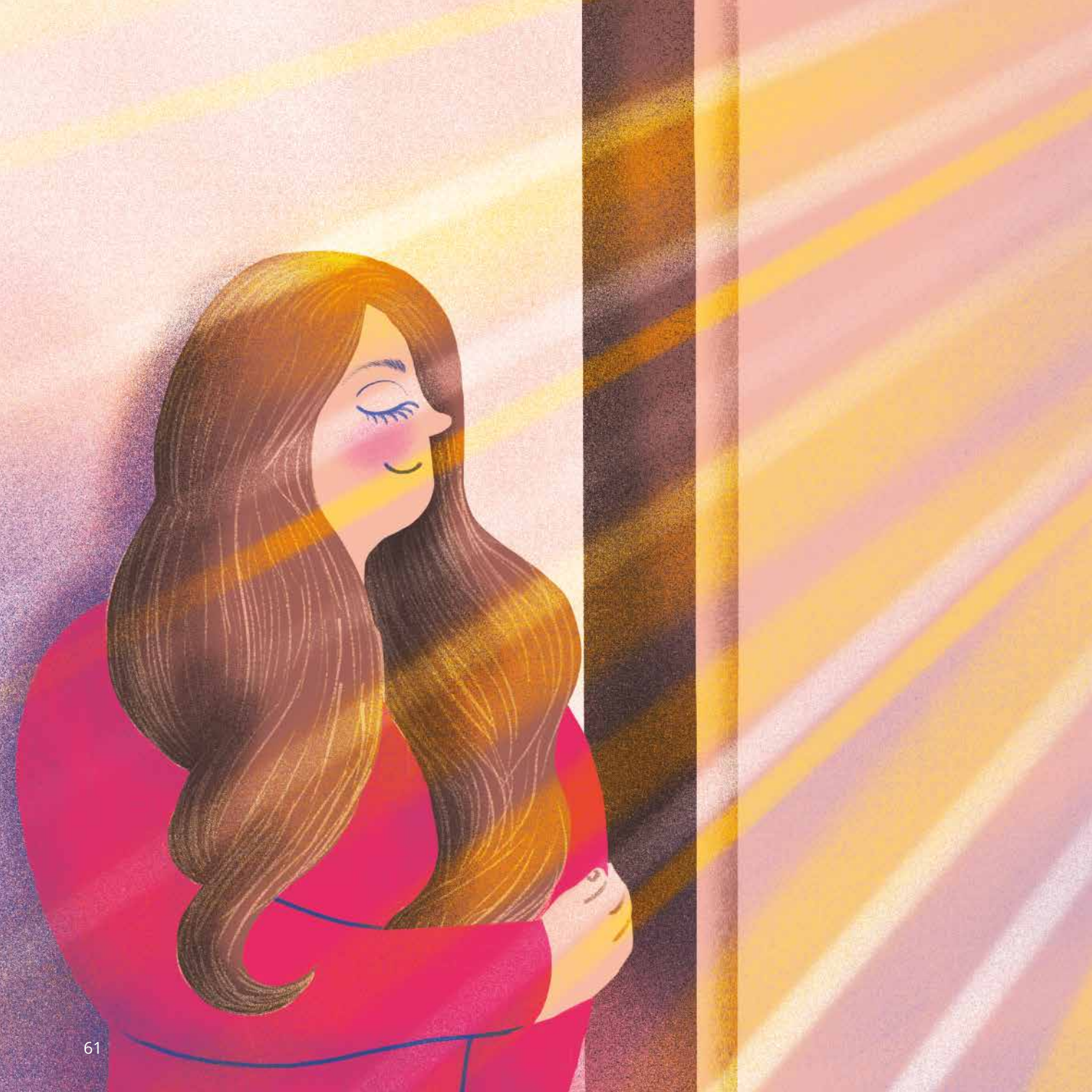
Wiedziałem, że nie może być tak pięknie.

– A gdybyśmy jednak chciały w tym pomieszczeniu zrobić taki miniklub? Z barem, małym parkietem, bilardem, fajnym oświetleniem i dobrym nagłośnieniem. To byś się zgodził? – kontynuowała Ala.

– Róbta, co chceta. To pomieszczenie jest wasze. Tylko dajcie znać, na co się decydujecie, bo w razie czego Bartek będzie musiał je wygłuszyć. Zresztą niech lepiej wygłuszy od razu. Skąd mam wiedzieć, co wam za chwilę do głowy strzeli. Tylko nie chcę już słyszeć o wyprowadzkach.

– Tatuś, kochany jesteś. Zostaniemy z wami na zawsze!

– O matko, teraz to już przesadzacie.



#14

GENERALNY PORZĄDEK

Leżę w łóżku i słucham odgłosów deszczu odbijającego się od parapetu. Jeszcze nie odsłoniłam rolet, ale już wiem, jak wygląda świat za oknem. Szare, ciężkie chmury, uginające się drzewa na wietrze, kałuże z bąblami i skuleni ludzie, próbujący utrzymać parasole w pośpiechu, zmierzający na sobotnie zakupy.

Potrzebuję słońca, ciepła, letnich sukienek, sandałów, okularów przeciwsłonecznych, kremów z wysokim filtrem, szumu fal, owoców morza, aperola w dużych ilościach i książki o ognistym romansie rozwódki z przystojnym facetem poznanym w samolocie.

Niestety, jedyna przyjemność w najbliższym czasie, która może zmobilizuje mnie do wstania, to spotkanie z przyjaciółką, której nie widziałam od kilku tygodni.

Właśnie! Miałam wybrać miejsce i zarezerwować stolik. Mam taką grupę znajomych z poprzedniej pracy na Messengerze. Jesteśmy w stałym kontakcie i chętnie wymieniamy się namiarami na różne miejscówki.

Zapytałam więc: „Gdzie na kolację i drinka dla smętnych

byłych żon?”.

Chwilę później miałam listę knajp porozrzucanych po całym mieście. Oczywiście nie obyło się bez sugestii wyjazdu do sanatorium w Ciechocinku, dancingu na deptaku w Kołobrzegu czy wieczornego robienia serów w Kole Gospodyń Wiejskich. Nie ma się co dziwić. Te panie mają więcej energii i chęci do zrobienia czegoś więcej niż ja.

Nie za bardzo miałam ochotę analizować wszystkie pomysły, więc znalazłam na Facebooku pierwszy lokal z listy i wybrałam numer telefonu. Zarezerwowałam stolik na 20.00, a że była dopiero 12.00, to z czystym sumieniem mogłam jeszcze poleżeć.

Obudził mnie telefon od Kornelii.

– Cześć, Kornii! Chcesz mi powiedzieć, że jednak się dzisiaj nie spotkamy? Nic się nie stało, jeszcze nie zdążyłam się ogarnąć – zaczęłam rozmowę.

– Zwariowałaś?! Widzimy się na pewno. Jest tylko jedna zmiana. Rezerwowałaś już coś?

– Tak, znajomi polecieli mi knajpę „Na Poddaszu”. Mamy stolik na 20.00.

– To zadzwoń i odwołaj. Zmiana planów. Słyszę, że spałaś.

– Spałam, ale o co ci chodzi? Spotykamy się czy nie?

– Będę po ciebie o 20.00. Wstań, weź długą kąpiel, doprowadź się do generalnego porządku. GENERALNE-GO. Załóż tę sukienkę, którą dostałaś ode mnie na Gwiazdkę. Zabieram cię na imprezę w zupełnie starym stylu. To pa!

Korni rozłączyła się, zanim zdążyłam nabrać powietrza i powiedzieć jej, żeby spadała i nie idę na żadną imprezę. Co to ma w ogóle znaczyć: impreza w starym stylu? Na samo wspomnienie studenckich wyjść z Korni boli mnie głowa od nadmiaru alkoholu, tytoniu, nowych znajomości i niewyspania. Próbowalam oddzwonić i dowiedzieć się, co kombinuje, ale nie odbierała. Wiedziałam, że nie odpuści i zjawi się u mnie o 20.00. Generalne doprowadzenie się do porządku nie jest jednak złym pomysłem. Poszłam do łazienki i nalałam pełną wannę wody. Nie będę sobie żałować, piana, olejki, sól. Zapaliłam świece, przygotowałam peelingi, maseczki, odżywki do włosów, ledwo te wszystkie specyfiki zmieściły się na półeczce.

Dziwna sprawa. Nagle poczułam radość, przyplły energii, podekscytowanie, ciekawość, chęć zrobienia się na bóstwo i głód.

Zanim zaczęłam generalną misję, zamówiłam obiad na 14.30 i zrobiłam sobie kubek ulubionej herbaty o przyjemnie brzmiącej nazwie „Bonjour Madame”, pachnącej poziomkami i truskawkami. No to mogę

zaczynać.

Zanurzyłam się w wodzie i zaczęłam się rozglądać.

Dlaczego wcześniej nie doceniałam swojej łazienki? Przez to użalanie się nad swoim marnym losem rozwódki nawet nie wiem, jak wygląda mój dom po zakończonym remoncie.

Łazienka jest obłędna. Mam w niej wszystko, o czym zawsze marzyłam. Jest duża, przez okno wpadają promienie słońca. Dzisiaj akurat nie, bo leje, ale na pewno wpadają. Szarość, biel, czerń, okazałe lustro, duże kwiaty, mnóstwo świec, dywan w oryginalny wzór. Nie da się dokładnie opisać słowami, jak tu jest ładnie. Po godzinie podziwiania i nakładania różnych mazideł na ciało zarzuciłam na siebie szlafrok i postanowiłam zwiedzić własny dom.

Odsłoniłam rolety w sypialni, otworzyłam okno i oparłam się o ścianę. Tak miało być. Wszystko zgodnie z projektem. Jak ja mogłam tego nie widzieć? Jest moja wymarzona huśtawka na grubych linach z pikowaną poduszką, jest fotel po babci w odmienionej przez tapicera odsłonie, toaletka wygrzebana na pchlim targu wygląda jak nowa. Szybko pościeliłam łóżko, przykryłam kapą, która jeszcze z metką leżała na fotelu. Ze skrzyni pod oknem wyjęłam poduchy. Otworzyłam drzwi do garderoby i aż przykucnęłam z zachwytu. To się nie dzieje. Gdzie ja byłam, jak mnie nie było? Gdzie?!

Otworzyłam drzwi do pokoju gościnnego. Sama chciała-bym być swoim gościem. To mały salonik, w którym główną rolę odgrywa jasna kanapa i... O matko! Jaki on jest piękny!

Koło kanapy stał stolik kawowy, który sama zaprojektowałam. Kornia zleciła jego wykonanie, ale nawet nie wiem, kiedy się tu znalazł. Nad kanapą piękny obraz namalowany przez mojego przyjaciela. Dostałam go na trzydzieste urodziny. Mały aneks kuchenny był w pełni wyposażony. Wyjątkowego charakteru nadawały mu pastelowe sprzęty Smeg. Zawsze o nich marzyłam.

Z biciem serca przeszłam do biura. Neeeeee. Po co ja w ogóle wychodzę z tego domu, po co jeżdżę do firmy, po co straciłam dwa miesiące na płkanie w poduszkę? Drewniane biurko, drewniany regał z książkami, czarno-złota mapa na ścianie, fotel, lampy... Wszystko do siebie pasuje. Poczułam, że muszę szybko przynieść tu swój laptop, kalendarz i długopis. Nie wierzę. Kornia znalazła miejsce na ekspres do kawy i czajnik, żebym nie musiała schodzić na parter. W poniedziałek pracuję z domu. Do odwołania.

Zbiegłam po schodach i rozejrzałam się po salonie. Mój dom, czy to na pewno jest mój dom? Elementy mojego ulubionego drewna, jasne ściany i ciężkie dodatki. Jeszcze nie usiadłam, a wiem, że ta kanapa jest obłędnie wygodna. Zaraz, zaraz, a to co? Łzy napłynęły mi do oczu.

To jest stół z mojego rodzinnego domu. Duży kawał drewna o nieregularnym kształcie, na którym widoczny jest ząb czasu, a jednak wygląda jak nowy. Stał w magazynie i czekał, aż znajdę na niego pomysł. Krzesła, puffy, skrzynia ze strychu mojej babci. Wszystko odnowione, ale zachowało swój charakter i wyjątkowość.

Kuchnia z jadalnią niczym nie odbiegały od pozostałych pomieszczeń. Przed chwilą robiłam tu sobie herbatę

i w ogóle nie zwróciłam uwagi, że nawet puszki są dobrane do mebli. Otworzyłam szufladę, a tam wszystko poukładane zgodnie ze wskazówkami mojej bogini – architekt porządku. To jest mistrzyni nad mistrzyniami. Otwierałam po kolei wszystkie szafki i szuflady. Pojemniczki, koszyczki, słoiczki, pudełeczka, sortery jak puzzle pasowały do siebie i idealnie wykorzystywały każdą wolną przestrzeń do przechowywania. Może to wszystko mi się śni.

Wyjrzałam na taras, tam niby wszystko OK, ale przez ten deszcz nie za bardzo jest co oglądać. Zajrzałam jeszcze do garażu i małego pomieszczenia, w którym ukryta była pralnia. Nawet tam było ładnie – drewno, biel, kosze, koszyczki, dywan, kwiaty.

Wróciłam do salonu, usiadłam przy stole, włączyłam muzykę i zaczęłam jeść obiad, który jakiś czas temu przyniósł dostawca. Plan na dzisiaj jest taki... Albo nie, zjem i pójdę do swojego nowego biura, tam sobie zrobię listę działań.

Jak pomyślałam, tak też się stało. Wysuszę włosy, zrobię makijaż, skoczę po cięte kwiaty, bo to jedyne, czego w tym domu brakuje. Czy ja mam tu wazon?

Kornelia jest trzy lata po rozwodzie. Zawsze mi mówiła, że rozstanie to nie jest koniec świata. Czasami żyje się lepiej w pojedynkę albo z kimś zupełnie nowym. Ważne, że jestem pewną siebie, niezależną kobietą, która sama decyduje o swoim życiu i nie musi nikogo o nic prosić. Tutaj zapewne miała na myśli stabilizację finansową.

Kiedy decydowałam się na zakup domu na Osiedlu Koncept, byliśmy jeszcze małżeństwem. Kornia jest

projektantką, więc zaraz po podpisaniu umowy przelała wszystkie moje wizje i marzenia na projekty. Zna mnie tak dobrze, że o wielu rzeczach nawet nie musiałam wspominać. Po prostu wiedziała, czego chcę i czego potrzebuję. Plan na remont i urządzenie wnętrza był gotowy, zanim rozpoczęła się budowa. Dzięki temu mogłam w spokoju skupić się na pracy, awansie, podróżach.

W tym wszystkim może faktycznie zabrakło czasu dla męża, który postanowił szukać uwagi u swojej młodzietkiej praktykantki. Bystra studentka szybko zdobyła jego serce i owinęła go wokół palca. Wściekłam się i w sekundę kazałam mu się wynosić.

To nie były smutek, żal, tęsknota, poczucie straty. Co to, to nie. Matko i córko, jaka ja byłam zła. Co to ma być, że mój własny mąż wymienia mnie na jakąś sikse! Nie miało znaczenia, że od dłuższego czasu nie spędzaliśmy ze sobą czasu, chyba nawet przestaliśmy się lubić. Celowo się mijaliśmy, bo nie było o czym rozmawiać.

Kiedy się rozpadłam? W dniu rozwodu zbiegającym się z odbiorem kluczy do nowego domu.

Pęłam, poczułam się samotna i nikomu niepotrzebna. Kornia zajęła się wszystkim. Zorganizowała przeprowadzkę. Ja pracowałam, a wolny czas przeleżałam w łóżku.

Dopiero dzisiaj coś się zmieniło. Po tym jednym telefonie. Choć nie, tu nie chodzi o telefon, tylko o jedno, konkretne zdanie: „to będzie impreza w zupełnie starym stylu”. Było w tym coś niesamowitego, przywołującego najlepsze wspomnienia, beztroskę, radość i zabawę.

Kiedy Kornia zadzwoniła do drzwi, rzuciłam się na nią

i zaczęłam dziękować. Za dom, za to, że jest, że mnie nie zostawiła, chociaż do niczego się nie nadawałam, że po tym wszystkim chce jeszcze iść ze mną na imprezę.

– Zgłupiałaś? Puść mnie, bo mi popsujesz fryzurę. Pokaż się.

Jej oczy i mina mówiły wszystko. Wiedziałam, że dobrze wyglądam, starałam się.

– No, no, no. Myślałam, że będę musiała cię siłą ściągać z łóżka, robić okłady na opuchliznę i szpachelką zeskrobać twardą skorupę, którą wyhodowałaś. A tu widzę, że termoloki poszły w ruch. Chyba znalazłaś kosmetyki, które ci zostawiłam w łazience. Dawno nie widziałam cię pomalowanej. Oko jak dawniej. Patrz, co mam na rozgrzewkę!

Podniosła butelkę prosecco. Zaczynamy!

– Czy ja mam korkociąg?

– Masz.

– Gdzie są kieliszki?

– W górnej szafce, gamoniu.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Pamiętasz, jak kiedyś trafiłyśmy na taką przypadkową imprezę w starej kamienicy? W każdym pokoju inna muzyka, drinki w kryształowych szklankach udekorowane kwiatami, przystojni barmani i jeszcze przystojniejsi stali bywalcy.

– Nooo! Od tamtego czasu żaden drink tak mi nie smakował. Atmosfery tego miejsca też nie zapomnę. Tylko raz tam byliśmy, nie?

– Bo szybko zamknęli.

– Szkoda, bo tam było coś wyjątkowego. Dobra energia i siła przyciągania tych wszystkich uśmiechniętych ludzi.

– I tam właśnie za chwilę idziemy. Dzisiaj organizują zamkniętą imprezę i dostałam zaproszenie. Rozumiesz, że będziesz moją osobą towarzyszącą?

– Serio?

– Dobrze, że jesteś w lepszej formie, bo by nas nie wpuścili za twoją smętną minę.

– Wiem, wiem. Na drugie imię powinnam mieć Dramat.

– Chodź, drama queen. Dzisiaj będziesz królową nocy!

Impreza w kamienicy nas nie zawiodła, było lepiej niż poprzednio. Obie poczułyśmy się jak kiedyś. Nadal mamy w sobie to coś, co uwalnia się tylko wtedy, gdy jesteśmy razem. Zawsze uważałam, i to dzisiaj się potwierdziło, że najlepiej bawimy się w swoim towarzystwie i wtedy dzieją się nieoczekiwane rzeczy.

Co tym razem? Kornia dostała zlecenie na zaprojektowanie domu we Włoszech, który koniecznie musi obejrzeć na żywo w towarzystwie swojej najlepszej przyjaciółki.

Jak to się stało? Spotkałyśmy znajomych z mojej pracy. Jeden z nich zawsze mi się podobał. Przy kolejnym drinku pochwaliłam się zdjęciami odkrytego tego dnia domu i zaprosiłam na parapetówkę. Nagle padło: „Chcę tak samo, tylko we Włoszech”.

No to będziesz miał. Wylatujemy wszyscy w przyszłym tygodniu.



#15

ZASKOCZ MNIE

Uszczypnęłam się. To się wydarzyło naprawdę. Wczoraj wzięliśmy ślub i właśnie obudziłam się jako świeżo upieczona żona. Karol jeszcze spał, a ja po cichu wymknęłam się z łóżka. Założyłam szlafrok, odsłoniłam zasłony i wyszłam na balkon. Nie widziałam, która jest godzina, ale wyglądało na to, że reszta świata wstała dużo wcześniej.

Maj to zdecydowanie moja ulubiona pora roku. Wszystko jest takie świeże, jasne, a po zimie nie ma już śladu. Dni są długie, noce zaczynają być coraz cieplejsze.

Hotel, w którym zorganizowaliśmy małe przyjęcie, wybraliśmy ze względu na jego położenie. Nie interesowały nas luksus, przepych i kryształowe żyrandole. Chcieliśmy spędzić ten dzień w otoczeniu przyrody i ludzi, z którymi czujemy się najlepiej. To był bardzo dobry wybór.

Jest piękny staw, jest zielona trawa, na drzewach taka charakterystyczna zielona mgiełka utworzona z liści, które za chwilę pokryją wszystkie gałęzie.

Lista gości była krótka. Postawiliśmy na kameralne spotkanie, na którym mieliśmy czas, żeby z każdym porozmawiać, wypić drinka, wspominać. Zanim przekazaliśmy restauracji wytyczne odnośnie do menu, zapytaliśmy każdego, czego dawno nie jadł i na co najbardziej miałby ochotę. Poprosiliśmy gości, żeby na chwilę zapomnieli o dietach i kaloriach. Zaskoczyli nas prostotą swoich kulinarnych pragnień. Spełniliśmy każdą zachciankę.

Wszyscy pytali nas, co chcemy w prezencie. Wiedzieliśmy tylko, czego nie chcemy: pieniędzy.

„Zaskoczcie nas, im bardziej odjechany pomysł, tym lepiej”.

Chodziło nam o dobrą zabawę. Nie potrzebowaliśmy orkiestry, stu osób, tony kopert i piętrowego tortu.

Wczoraj tak nas pochłonął ten wieczór, że umówiliśmy się na otwieranie prezentów dzisiaj przy obiedzie. Wszyscy nasi goście mieli zapewniony nocleg do poniedziałku, więc spokojnie mogliśmy kontynuować zabawę.

– Cześć, żono. Napijesz się kawy? – za plecami usłyszałam głos Karola.

– Marzę o niej, odkąd otworzyłam oczy. I jeszcze porządne śniadanie, chyba jest strasznie późno.

– Przespaliśmy śniadanie, moja droga. Dochodzi 13.00, zaraz będzie obiad.

– Co ty gadasz? Przecież trzeba zejść na dół, na pewno wszyscy czekają.

– Spokojnie, każdy znajdzie sobie zajęcie. Mogę się założyć, że albo śpią, albo są na basenie, albo poszli do lasu, albo łowią ryby w stawie. Do wyboru, do koloru. Z pewnością nikt nas nie potrzebuje.

Karol ewidentnie miał ochotę wrócić do łóżka.

– Tak czy siak musimy się trochę ogarnąć. Szkoda marnować ładny dzień. Załatw kawę, a ja idę pod prysznic. Najlepiej zamów wiadro tej kawy.

O 14.00 zeszliśmy na obiad. Karol miał rację. Nasi goście doskonale sobie poradzili. Byli zachwyceni tym miejscem i równie głodni jak my. Chyba nawet nie chodziło o głód, wczoraj wszystko było przepyszne i po prostu mieliśmy ochotę na drugą rundę.

Deser postanowiliśmy zjeść na zewnątrz. Przynieśliśmy prezenty i to był chyba najweselszy moment.

Jedno jest pewne, nasi bliscy potrafią zaskakiwać. Zaczynamy!

Co mogą oznaczać: skrzynka, nakolanniki, czapki z daszkiem, krem z filtrem i dwa bidony? Weekend w polu na zbieraniu truskawek!

Idąc dalej: po co nam pompka? Taka zwykła pompka do pompowania. W kopercie było rozwiązanie – lot balonem. Dlaczego pompka? Kiedyś zamówiłam 400

balonów na imprezę firmową i całą noc pompowałam je pompką, bo hel nie dotarł na czas. Dlaczego lot balonem? Bo oboje mamy lęk wysokości.

W kolejnej paczce znaleźliśmy coś, co wygląda jak dystrybutor na stacji paliw. Ładne to, ale w zasadzie to... Co to jest? Nalewak do piwa i innych napojów, bo poznaliśmy się, tankując samochody.

Dwa breloki do kluczy z kotwicą były odpowiedzią na nasze zamiłowanie do skandynawskich kryminaltów. Dostaliśmy rejs promem do Szwecji.

Kontynuując wodny trop, silikonowa ryba z wstążeczką była odpowiedzią na moje natręctwo, którym jest zapach ryb. Nienawidzę! Dlatego jedziemy na Hel na połów dorsza. Karol był zachwycony. Blee!

Żeby było sprawiedliwie, mój mąż nie znosi makaronu. Tak, okazuje się, że są ludzie, którzy nie lubią makaronu. Dlatego idziemy na cykl warsztatów z kuchni włoskiej, których motywem przewodnim jest pastasciutta, czyli makaron.

Dostaliśmy też kilka rodzajów modeli do składania na nudne zimowe wieczory. Na te nerwowe wieczory znaleźliśmy karton sudoku i serię kolorowanek w stylu połącz kropki.

Dwie pary kłapek Kubota – czyli co, karnet na basen? Nie, to by było zbyt oczywiste. Odpowiedź: Karpacz i wyprawa na Śnieżkę.

Kolejnym hitem były bilety VIP na koncert Zenka. Bardzo zabawne, bardzo. Nie wiem, czy dźwigniemy ten prezent, bo disco polo chyba jest ponad nasze siły, ale z pewnością jest zaskakujący.

Sporo było tego wszystkiego. Do każdego prezentu usłyszeliśmy wyjaśniającą historię, gdyby ktoś nie zrozumiał intencji. A w przerwach zjadaliśmy kukułki i krówki, to nasze ulubione cukierki. Co w związku z tym? Mamy ich po 20 kg.

Coś, co mnie zachwyciło, poza połowem dorsza oczywiście, to zwiedzanie fabryki czekolady. Zawsze chciałam znaleźć się w środku. Oczami wyobraźni już widzę wodospady i fontanny brązowej masy czekoladowej.

W ostatnim szarym pudełeczku była świeczka. Całe szkło było owinięte sznurkiem, na którym przyczepiony był bilecik: „Odwińcie mnie”.

Nie mieliśmy żadnego tropu, strzelaliśmy: kurs w Ochotniczej Straży Pożarnej, romantyczna kolacja przy świecach, zabawy woskiem?

Kiedy skończyliśmy misję ze sznurkiem, zauważyliśmy na etykietce napis: „Zapach domu pod szczęśliwą gwiazdą” i logo, którego wcześniej nie znaliśmy: Koncept by Tefra House.

Czekaliśmy na kolejny żart i wyjaśnienie.

Wstała moja mama.

– Córeczko, zięciu, długo zastanawiałam się, jak mogę was zaskoczyć.

Mama wyglądała na bardzo przejętą, a ja zaczęłam się denerwować. Kiwnęła porozumiewawczo głową, dając znak pozostałym. Nagle wszyscy odpalili zimne ognie. Zrobiło się magicznie. Ale ja się bałam, co to może oznaczać.

Mama podeszła do nas i zażartowała:

– Ence-pence, w której ręce?

– W prawej – odpowiedzieliśmy zgodnie.

Trzymała białą gwiazdkę. Spojrzeliśmy na siebie, nadal nic nie rozumiejąc.

– Kiedy byłaś mała, obiecywałam, że dam ci gwiazdkę z nieba. Chciałaś mieć też brata, ale tego ci nie obiecywałam, za to masz męża Karola. To twoja bratnia dusza. Tę świecę postawicie na honorowym miejscu w swoim domu.

Wzięłam do ręki świecę i jeszcze raz przeczytałam: „Zapach domu pod szczęśliwą gwiazdą”.

– Mamo, czy ja dobrze rozumiem, że kupiłaś nam mieszkanie?

– Nie, kochanie, kupiłam wam dom. Dom na Osiedlu Koncept. Chciałaś mieć sąsiadów, chciałaś czuć się bezpiecznie, nie wyobrażałaś sobie życia na odludziu. To jest moja gwiazdka z nieba dla was. Dom pod szczęśliwą gwiazdą. Mówią, że tam spełniają się marzenia. Właśnie spełniłam jedno z nich. Poznajcie się, to jest Orion. Orionie, poznaj swoich mieszkańców i resztę ferajny. Będą stałymi gośćmi.

Mama podała nam teczkę z kolorowymi materiałami przedstawiającymi nasz dom. Orion był obłędnie pięknym domem. Nie ośmieliłabym się nawet marzyć o takim.

Nie wiedziałam, co mam zrobić. Płakać ze wzruszenia, skakać z radości, krzyczeć z nadmiaru emocji. Rzuciłam się na mamę, zaczęłam ją ścisnąć i całować. Karol czekał w kolejce.

Strzelili korki od szampana i rozległy się brawa. Moja przyjaciółka napętniała kieliszki.

– Daria, puść mnie i przestań beczeć. Poplamisz mi

sukienkę i pognieciesz fryzurę. Już wystarczy.
Rozumiem, że jesteście wystarczająco zaskoczeni?

– Słuchajcie, muszę wznieść toast – Karol wreszcie przemówił. – Nie wiem, czy kiedyś byłem bardziej szczęśliwy. Wypijmy, proszę, za moją cudowną żonę, rodzinę i przyjaciół, którzy potrafią mnie zaskoczyć. Dziękuję, że jesteście!

Znowu rozległy się brawa.

– A, i jeszcze jedno – dodał. – Na ten koncert Zenka wszyscy idziecie ze mną!



Tefra House Sp z.o.o.
ul. Laskowa 50; 62-023 Kamionki
61 669 85 63

sprzedaz@tefrahouse.pl
koncept-tefrahouse.pl

Teksty: Agata Skibicka
Ilustracje: Łukasz Drzycimski



Bartosz Wrzesiński – Dyrektor Zarządzający Tefra House

*„Obrazy na niebie nigdy się nie powtarzają, tak jak
NIEPOWTARZALNY jest Twój dom.”*



Tefra House to pomysłodawca gwiazdnego Osiedla Koncept, który przełamuje standardy, daje przyszłym mieszkańcom swobodę w wyborze domów, jak również jego układów i wielkości działek.

Na Osiedlu Koncept nie ma szablonu, ram i ograniczeń. Jest za to przyzwolenie na głośne wypowiedanie marzeń i ich realizację. Gemini, Libra, Orion, Perseus, Andromeda, Cassiopeia są tego najlepszym przykładem.

To domy pod szczęśliwą gwiazdą.





OSIED *love* ✨